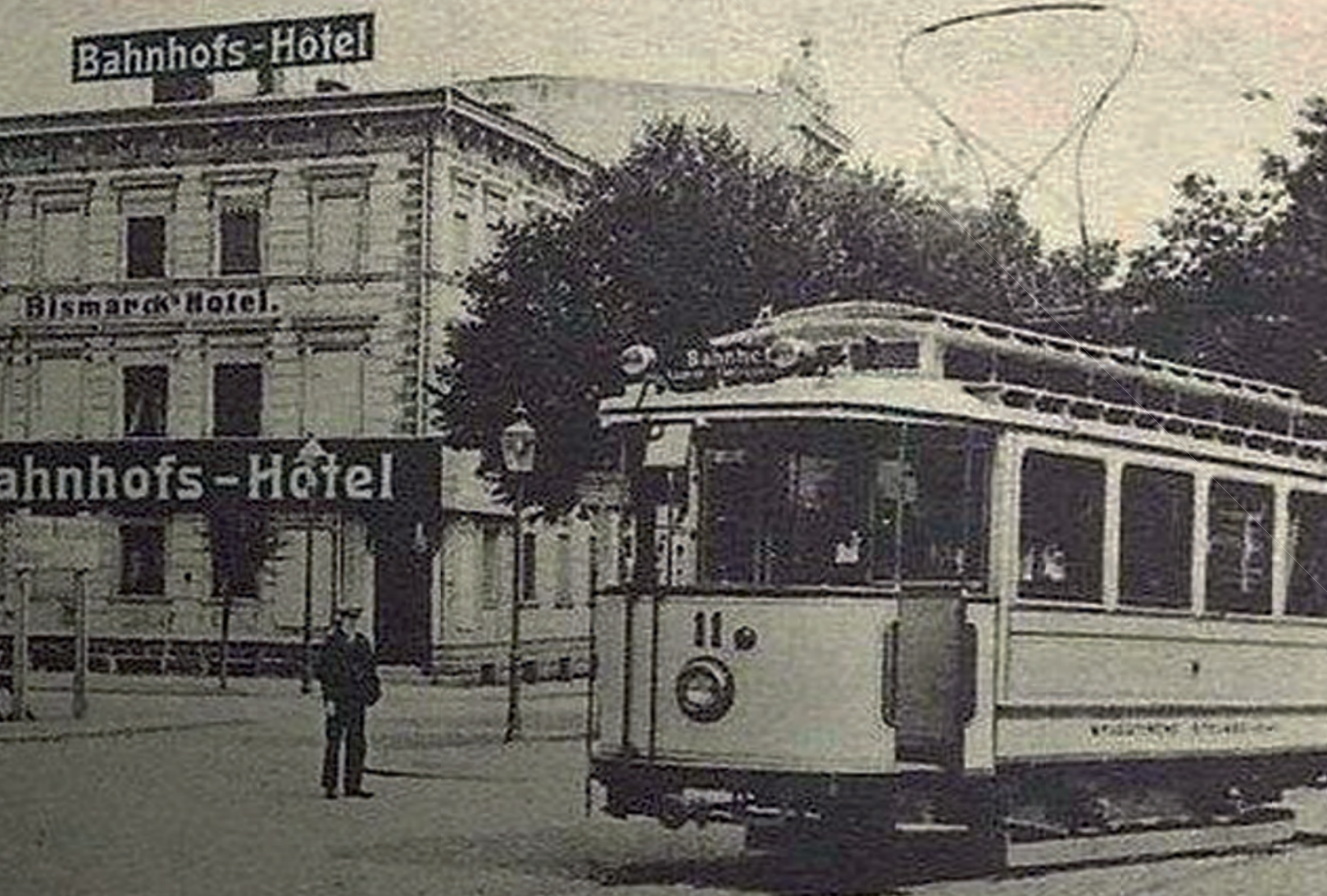


TRAMWAJ SŁUPSKI

MIESIĘCZNIK DLA ZIEMI SŁUPSKIEJ

Nr 02, październik 2021

ISSN: 2720-2194 / Cena: Bezpłatny



NIE ZAMYKAJ OCZU

*Tramwajem do oddziałów szpitalnych Aktywator By wciąż mogła grać muzyka
Uczyć teatrem Przemocy mówimy NIE Niewidzialni Rowerem do sławy*



JAK ZAŁOŻYĆ FIRMĘ W CZECHACH?

Prowadzimy kompleksową opiekę rachunkową dla podmiotów gospodarczych, pomagamy w założeniu firmy, sprzedaży działającej spółki, oferujemy usługę wirtualnego biura i miejsca rejestracji firmy.

BIURO RACHUNKOWE / WIRTUALNE BIURO

INSTRATAT / FIRMA W CZECHACH



PROCART Group s.r.o.
Štefanikova 123/22, 73701 Český Těšín
+420 732 763 216, www.procarts.cz

Rozkład Jazdy:



Kierunek Jazdy	
Bo trawa po drugiej strony miedzy...	4
Historia legendarnych wagoników	6-9
Przystanek Wojska Polskiego	
Tramwajem do oddziałów szpitalnych...	10-11
1 sierpnia w godzinę „W”...	12-17
Mijanka na Rynku	
Nie zamykaj oczu	18-19
Powiedz przemocy NIE!	20-21
Niewidzialni - obywatele Ukrainy...	22-23
Przystanek Nowobramska	
Tożsamość w zagrożeniu	24-26
Aktywator - Dom Startupów...	28-30
Asystent Osobisty Osoby Niepełnosprawnej	31
1 miejsce Powiatu Słupskiego	32-33
Kierunek Kultura	
Dożynki - fotorelacja	34
Kalendarz imprez	35
Orkiestra Polskiej Filharmonii SINFONIA BALTICA	36-39
By wciąż mogła grać muzyka	40-42
Repertuar Filharmonii	43
Uczyć teatrem	44-47
Cepelin poleca - książki	48-49
Wszyscy jesteśmy foliarzami - wywiad	50-52
Ceramikarnia zaprasza	53
„BŁYSK” Hey	54-55
Torebka jakby Damska	
Maiden - opowieść o miłości	56-57
Soda kaustyczna	58-59
Zdrowie w kolorach jesieni	60-62
Kierunek Sport	
Rowerem do sławy	63-65

ZAŁOGA TRAMWAJU:

DYSPOZYTOR: Wojciech Krawczyk

MOTORNICZY: Urszula Markowska, tel. 577 148 965

KONDUKTORZY: Małgorzata Perz, Adriana Hernik

DZIAŁ MARKETINGU: Piotr Czerwiński, tel. 602 571 638

PASAŻEROWIE: Nikola Dąbrowska, Katarzyna Wojciechowska, Piotr Kozłowski, Marianna Halcarz, Rafał Szymański, Olga Szalc, Małgorzata Szklorz

ZAJEZDZIA:

ul. prof. Tadeusza Browicza 3/2
76-200 Słupsk
redakcja@tramwajslupski.pl

DRUKARNIA:

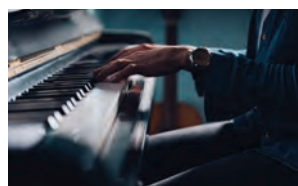
Drukarnia „KOLUMB”
41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7

BAZA:

Fundacja LOKALSI
43-400 Cieszyn, ul. Bielska 184

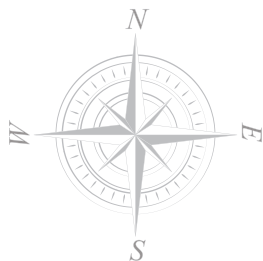
ŹRÓDŁO ZDJĘCIA OKŁADKI:

www.fotopolska.eu
opr. graficzne okładki Rafał Łęgowski



„Kierunek jazdy” - wstępniak, felietony • „Mijanka na Rynku” - tematy ważne • „Przystanek- Wojska Polskiego” - historia • „Przystanek - Nowobramska” - polityka i gospodarka • „Torebka jakby damska” - tematy różne • „Kierunek kultura” - kultura • „Kierunek sport” - sport • „Przystanek na żądanie” - reklamy i artykuły sponsorowane • Wydawca magazynu „Tramwaj Słupski” nie ponosi odpowiedzialności za treści reklam i art. sponsorowanych, a także za poglądy autorów zawarte w zamieszczonych tekstach. Reprodukacja oraz przedruk wyłącznie za zgodą wydawcy. Wszystkie materiały publikowane w niniejszym magazynie są własnością wydawcy i są chronione prawami autorskimi.





Bo trawa po drugiej stronie miedzy jest bardziej zielona

Pomimo wieku, który wskazuje, że moje korzenie powinny być zapuszczone gdzieś głęboko w ziemię, wciąż jestem w podróży. Nie udało mi się przywiązać do jednego miejsca, a jakiś niespokojny wiatr, co jakiś czas, pcha mnie w nieznaną.

Nie wiem więc, czy za taką odwagę powinnam być wdzięczna, czy raczej się na nią złościć. Jednak ciekawość wygrywa, a z przybywającym wiekiem, wiadomo, robi się wszystkie te same głupoty tylko wolniej i z premedytacją.

Obserwowanie świata, ludzi i odkrywanie zupełnie nowych przestrzeni daje sporo satysfakcji. Teraz będąc w Słupsku przyglądam się wszystkiemu z ciekawością dziecka, zachwycam tym, czego jeszcze nie widziałam. Robię sporo zdjęć strasząc ludzi aparatem i wciąż pytam: a dlaczego, po co, kto to wymyślił?

Po mieście poruszam się komunikacją miejską. Uważam, że jest to najlepszy środek transportu. Można posłuchać rozmów ludzi, przyjrzeć się miastu przez okno, poczytać książkę, a przede wszystkim być integralną częścią społeczności. A głos Tomasza Knapika pomaga mi w poznawaniu ulic i przystanków. Nieustannie biję brawo za ten pomysł. Ten niezwykły lektor zmarł 6 września tego roku, ale pozostanie w historii tego miasta już na zawsze.

Wybierając transport publiczny nie mam problemu z parkowaniem samochodu, nie zatruwam środowiska, a co najważniejsze doceniam ekonomiczną stronę takiego podróżowania.

Zauważalna jest również czystość wozów i całkiem miła obsługa kierowców. Do tej pory tylko raz zdarzyło mi się być świadkiem nefajnego zachowania kierowcy, co w perspektywie częstotliwości mojego podróżowania jest całkiem dobrym wynikiem.

Pięknym widokiem są i zawsze będą kobiety za kierownicą słupskich autobusów. Wywołuje to u mnie spory uśmiech za każdym razem. Być może na mieszkańcach Słupska nie robi to zbyt wielkiego wrażenia, ale biorąc pod uwagę moje obserwacje w innych krajach Polski, kobieta za kierownicą autobusu nie jest widokiem codziennym. To pokazuje niezwykłą otwartość i możliwości, jakie daje się tu człowiekowi, nie zwracając uwagi na płeć. Tą otwartość zauważam w tym mieście

w wielu innych miejscach, więc nadal będę się dziwić i podziwiać.

Wracając do komunikacji miejskiej, ostatnio przyglądam się rozkładowi jazdy. Muszę powiedzieć, że nie mieszkając w centrum nie mam problemu z częstotliwością kursów w ciągu dnia. Za to ostatni kurs o 21:30, choćby na linii 18, jest mocno kłopotliwy. Być może wynika to z braku większej ilości pasażerów, ale chcąc wrócić do domu o 22:00 muszę korzystać z usług taksówek.

I teraz moje ostatnie zdumiewające odkrycie w komunikacji miejskiej w Słupsku. Właśnie o ilość pasażerów chodzi. Sprawdziłam statystyki podróżujących tym transportem w ostatnim czasie. W roku 2020 z usług komunikacji miejskiej skorzystało 8 mln pasażerów. Wynik jest zdumiewający w dodatku, że to był czas pandemicznych obostrzeń, a dzieci i młodzież korzystała z nauki zdalnej. Pokusiłam się więc o porównanie z czasem sprzed pandemii, okazało się, że w 2019 r. liczba pasażerów wyniosła 12 150 000.

Liczyby są imponujące i robią pozytywne wrażenie, ale nie wiedzieć dlaczego, wciąż słyszę narzekanie mieszkańców na ten środek transportu. Przysłuchując się rozmowom, wydaje się, że w ocenach mieszkańców komunikacja jest kulawa. I nie wchodząc w zgłębianie się tych narzekań pozostawię Czytelników w przemyśleniach. Czy aby na pewno mamy powód do krytyki?

Ale jak to mówią, wciąż nam się wydaje, że gdzieś jest lepiej. Otóż nie jest. Zapraszam do podróżowania komunikacją choćby na południu Polski. Być może pozwoli to docenić to, co się ma, bo może się okazać, że ta trawa po drugiej stronie miedzy, nie jest wcale bardziej zielona.



Aleksandra Markowska





TRAMWAJ SŁUPSKI

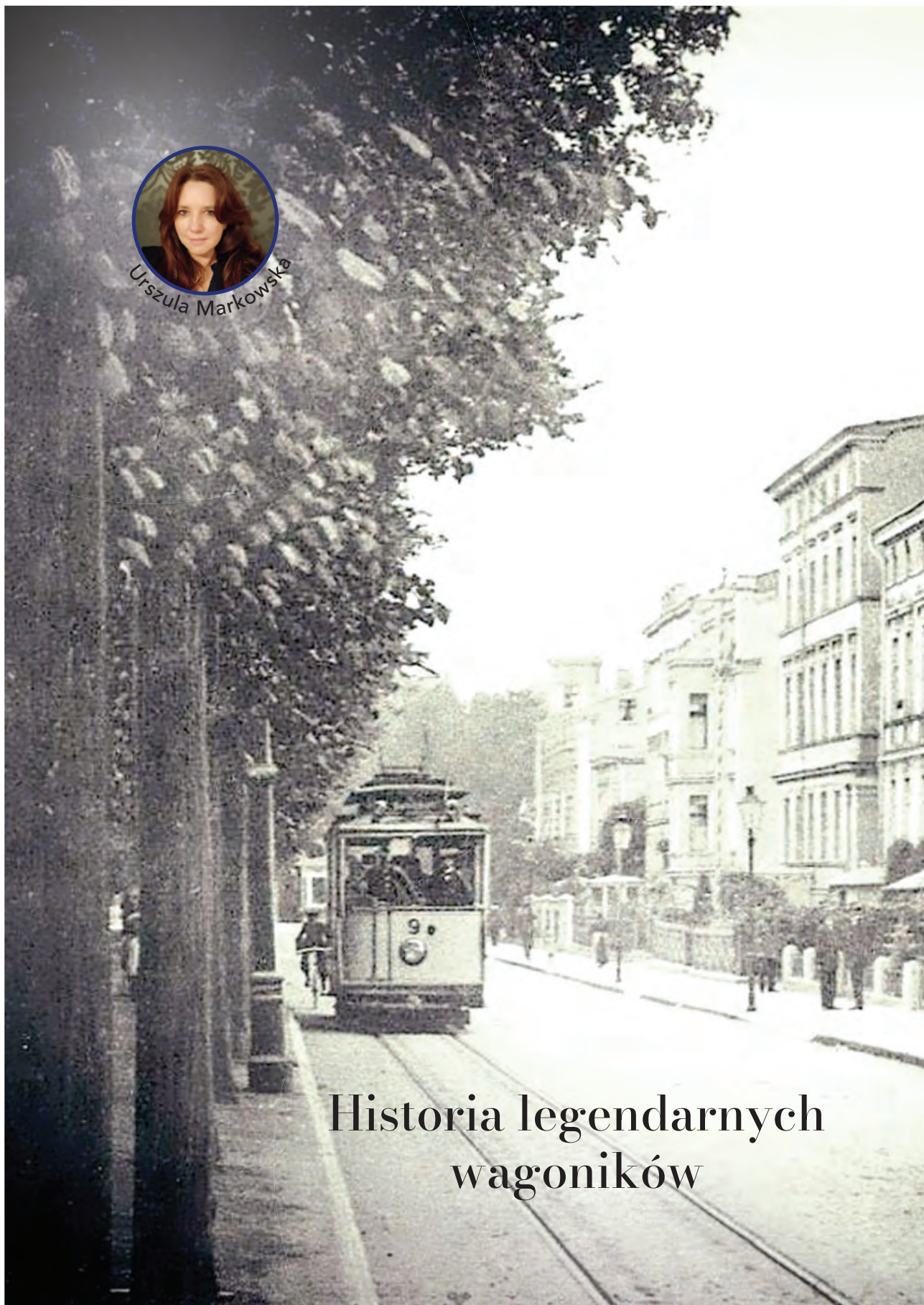
MIESIĘCZNIK DLA POWIATU SŁUPSKIEGO

NASZYM TRAMWAJEM PODRÓŻUJĄ RZETELNE MARKI

**Prezentując u nas firmę lub zamieszczając reklamę
wspierasz wydawcę miesięcznika Tramwaj Słupski**

Wydawcą miesięcznika Tramwaj Słupski jest Fundacja LOKALSI,
wydawca periodyków Tramwaj Cieszyński oraz Tramwaj Turystycznie.
Promujemy rzetelne, sprawdzone marki. Docieramy do mieszkańców
całego powiatu słupskiego. Zapewniamy skład graficzny, tworzenie
tekstów, art. sponsorowanych oraz publikację na stronach magazynu
jak i na platformie internetowej www.tramwajslupski.pl.

reklama@tramwajslupski.pl
+48 602 571 638



Historia legendarnych wagoników

fotopolska.eu





fotopolska.eu



fotopolska.eu

Zanim w Słupsku rozpoczęła się era tramwajów, po miejskim bruku kursowały dorożki. Był to lekki, jedno- lub dwukonny, czterokołowy pojazd zaprzęgowy ze składaną budą i koźlem dla dorożkarza używany do przewozu 1-4 pasażerów...

Z czasem konne pojazdy przestały pełnić funkcję głównego środka transportu. Nie przetrwały nawet jako miejska atrakcja. Mieszkańcy bowiem szybko przyzwyczaili się do nowego środka komunikacji, a tramwaje na długo wpisały się w krajobraz miasta. Dla dorożkarzy stały się nie tylko konkurencją ze względu na cenę, ale również częstotliwość kursów zachęcała do korzystania właśnie z tramwaju. Kursowały na dwóch liniach: czerwonej i zielonej, a rozkład jazdy zaprojektowano również tak, by na dworcu zawsze czekał na podróżujących. Irytacja i rozgoryczenie dorożkarzy było więc duże.

By kolej wąskotorowa mogła działać sprawnie należało przestrzegać szeregu zasad. Zostały one spisane, a nawet w całości wydrukowane w gazetach „Stolper Post” i „Zeitung für Hinterpommern”. Była to po prostu instrukcja porządkowa, zarówno dla pasażerów, jak

i pieszych czy woźniców, której należało przestrzegać podczas przejazdu tramwaju.

Tramwaje nie były jednak do końca transportem bezpiecznym. Ze względu na powtarzające się wypadki z udziałem pasażerów czy pieszych. Pierwszy wydarzył się już 2 listopada 1910 r. Tak o zdarzeniu pisał dyrektor elektrowni i tramwajów, Lindenau: Dziś o 12:15 przy Qubbenstrasse (ul. Henryka Pobożnego) przy numerze 20, miał miejsce wypadek, w którym chłopiec na posyłki nazwiskiem Walter Klindt, zamieszkały przy Bergstrasse 21 (ul. Pogodna), podczas jazdy wagonem nr 6 na trasie z koszar w kierunku dworca wyskoczył z pojazdu w wyżej opisanym miejscu. Stało się to w momencie, kiedy tramwaj niemal dojechał do przystanku. Motorniczy Voeltzke zauważył wypadek, kiedy pojazd stał już na przystanku. Poszkodowany leżał nieprzytomny. Świadkiem wypadku był pasażer, doktor Mendelsohn, który udzielił ofierze pomocy na miejscu. Poszkodowany w wypadku został odprowadzony do domu swoich rodziców przy Bergstrasse 21.

Wypadki zdarzały się, a każdy spisywał dyrektor Lindenau. Pojawiały się również notatki o zakłócaniu



fot. arch. Muzeum Pomorza Środkowego



fot. arch. Muzeum Pomorza Środkowego

spokoju przez niekulturalnych pasażerów. Każdy nawet najmniejszy więc incydent musiał być meldowany przez motorniczych.

W funkcjonowanie słupskiego przedsiębiorstwa tramwajowego ingerowała czasem Dyrekcja Królewskich Kolei w Gdańsku. Tam bowiem spływały skargi niezadowolonych mieszkańców. Tak było również 12 grudnia 1913 r., gdy do przedsiębiorstwa dotarł dokument o skargach na nierówno ułożone szyny. Zażalenie złożyli właściciele furmanek i samochodów. Nierówno ułożone szyny powodowały utratę komfortu jazdy i były powodem uszkodzeń pojazdów, za co żądano rekompensaty. Aby temu zapobiec jednocześnie w Słupski, jak i w Koszalinie, zarządzono sprawdzenie szyn i usunięcie usterek.

TRAMWAJ - DOBRE MIEJSCE NA REKLAMĘ

Od początku istnienia linii tramwajowej szybko znaleźli się również chętni, na umieszczanie swoich reklam na szybach bądź burtach wagonów. Administracja na umieszczanie reklam chętnie pozwalała. W roku 1914 z tego tytułu zarobki wyniosły 445 marek. W latach 20. w tramwajach pojawiły się specjalne tablice nad

„Tramwaje obsługiwane były w tym czasie przez 8 motorniczych i 1 pomocniczego. Nie radzili sobie jednak z natłokiem obowiązków. W sytuacji kiedy ktoś zachorował, o co nie było trudno w otwartych wagonach, zdarzało się, że nie wszystkie wozy wyjechały na ulice. Pracownik pomocniczy często musiał zastąpić motorniczego, a czasem nawet wymagało to dodatkowego zatrudnienia. Zwracano się więc co jakiś czas do magistratu o kolejne środki na zatrudnienia. Powtarzająca się prośba o fundusze na nowych pracowników wynikała z braku doświadczenia w obliczanych rocznych kosztach utrzymania kadry.”

burtami tramwajów, których powierzchnię można było wynająć, oczywiście za odpowiednią opłatą. Z czasem miejsca te wykorzystywano do umieszczania treści propagandowej.

Źródło: „Słupskie tramwaje” Michał Szymajda





TV SŁUPSK

NAJLEPSZA REDAKCJA NA POMORZU!

-  WIADOMOŚCI LOKALNE
-  PUBLICYSTYKA
-  ZDROWIE
-  SPORT
-  KULTURA
-  PROGRAMY KULINARNE
-  PROGRAMY MOTORYZACYJNE

Zapewniamy kompleksową obsługę kampanii reklamowej w telewizjach lokalnych, wykonanie filmu reklamowego, bądź dokumentalnego – od scenariusza, przez rejestrację materiałów video, grafikę, udźwiękowanie muzyczne i lektorskie, po gotowy do emisji film.

Codziennie docieramy do ponad 80 tys. gospodarstw domowych na Pomorzu, za pośrednictwem sieci telewizji kablowej „Vectra”.



tv-slupsk.pl



YouTube

[/c/tvslupskonline](https://www.youtube.com/channel/UC...)



[obserwator-slupsk](https://www.facebook.com/obserwator-slupsk)



TRAMWAJEM do oddziałów szpitalnych w Alejach Sienkiewicza

Tuż po zakończeniu wojny, w Słupsku rozpoczęto organizację wielu służb i instytucji niezbędnych dla mieszkańców, wśród nich powstawały także zręby miejskiej służby zdrowia. Pierwszą osobą, która formalnie podjęła się tego zadania był doktor Godula, który objął w sierpniu 1945 roku stanowisko Lekarza Miejskiego.

Przez dziesięciolecia słupszczanie mieli do dyspozycji dwa szpitale: przy ulicy Kopernika i Obrońców Wybrzeża. Nie była to jednak od razu pierwsza powojenna lokalizacja tych instytucji.

Budynek Szpitala przy ulicy Obrońców wybrzeża aż do 1948 roku zajmowali Rosjanie. Sama ulica Obrońców Wybrzeża była zamknięta dla mieszkańców. Przy skrzyżowaniu tej ulicy z ulicą św. Piotra znajdował się szlaban zamykający wjazd na radziecki teren wojskowy. Budynek Szpitala przy ulicy Kopernika po zakończeniu działań wojennych został zajęty przez Państwowy Urząd Repatriacyjny. To właśnie tam umieszczano na początku wszystkich repatriantów, którzy później osiedlali się we wsiach wokół Słupska.

Przez pierwsze powojenne lata w Słupsku, oddziały szpitalne mieściły się w kamienicach przy dzisiejszych alejach Sienkiewicza (wówczas - alejach Popławskiego). Po stronie zachodniej alei, pod numerem 6, znajdował się oddział ginekologiczny, którym kierował doktor Modrzejewski, natomiast w kamienicach po wschodniej stronie mieścił się oddział laryngologiczny i oddział wewnętrzny kierowane przez doktora Posmykiewicza.



Tramwaj w dzisiejszych al. Wojska Polskiego, fot. polska-org.pl



fot. polska-org.pl

We wspomnieniach pracowników ginekologii często pojawiali się Rosjanie, którzy zajmowali kolejny wydzielony i zamknięty fragment Słupska wokół ulicy Niedziałkowskiego i stojącego przy niej budynku szkolnego, w którym dziś mieści się Zespół Szkół Logistycznych i Technicznych, czyli popularny mechanik. O tym, że miejsce to nie cieszyło się dobrą sławą, świadczą określenia szlabanów z rosyjskimi posterunkami na obu końcach ulicy Niedziałkowskiego – słupszczenie nazywali je „piekielnymi bramami”.

Tramwajami do szpitalnych oddziałów w dzisiejszych alejach Sienkiewicza można było dojeżdżać do 1949 roku. Była to tak zwana „linia okrężna”, która rozpoczęła i kończyła się na dworcu kolejowym. Tramwaje jeździły ulicami Wojska Polskiego, Sienkiewicza, Grodzkiej, Nowobramskiej i Anny Łajming z powrotem do dworca.

W tym czasie Rosjanie zaczęli wycofywać się ze Słupska pozostawiając po sobie doszczętnie zdewastowany budynek przy ulicy Obrońców Wybrzeża, w którym rozpoczęto organizację miejskiego szpitala. Mniej więcej w tym samym czasie na cele medyczne pozyskano budynki przy ulicy Kopernika, które zamiast repatriantów zaczęły przyjmować pierwszych pacjentów.

Oprócz oddziałów szpitalnych, jako jedna z pierwszych, powstała również przychodnia stomatologiczna, która aż do lat 80. funkcjonowała w budynku przy ulicy Mariana Buczka (dziś ulica Paderewskiego). Przyjmowali tam między innymi stomatolodzy: Janusz Kleszczewski i niemiecki dentysta Julius Brandt, który został przymusowo wysiedlony ze Słupska w 1951 roku.

Szpitaly przy Kopernika i Obrońców Wybrzeża funkcjonowały przez kilkadziesiąt lat. 19 września 1986 roku wmurowano kamień węgielny pod budowę nowego Szpitala Wojewódzkiego przy ulicy Hubalczyków. Po 25 latach budowy, 26 września 2011 roku, rozpoczął on funkcjonowanie jako Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Janusza Korczaka.

Do pierwszych powojennych szpitalnych oddziałów można było dojechać tramwajem. W roku rozpoczęcia budowy Szpitala przy Hubalczyków oddano tam do użytku pętlę trolejbusową, do której dojeżdżała linia „B” a później - również linia „C”. Niestety, budowa szpitala „przeżyła” trolejbusy, które dojeżdżały do powstającej lecznicy przez pierwsze 13 lat jej wznoszenia. ■



*ph. fotoactif.
andrzejkazikfirkowski*



1 sierpnia w godzinę „W” na chwilę zatrzymuje się miasto

O rekonstrukcji powstania warszawskiego w Słupsku –
– **Jacek Szuba**
zdjęcia Andrzej Firkowski

O Powstaniu Warszawskim napisano już wiele prac, artykułów i książek. Przez pokolenia to wydarzenie nieustannie jest powodem narodowej dyskusji, kto miał rację, a kto jej nie miał. Czy śmierć niemal 200 tys. mieszkańców była potrzebna? Czy zburzone miasto to nie zbyt wysoka cena jaką przyszło zapłacić?

Ten artykuł nie powstał po to, by roztrząsać słuszność tego wydarzenia. Nie powstał również, by sądzić tych, którzy są za to odpowiedzialni. Zostawiam to historykom. Dzisiaj do tamtych wydarzeń wracam ze względu na powstańców, którzy wpisali się w historię Słupska.

Każda historia powstańca warszawskiego kryje w sobie trudną historię. Wielu mogło ją pisać przez lata, ale dla poległych była historią przerwana zbyt wcześnie. Nie zdążyli wypowiedzieć na głos marzeń, planów i tego kim są oraz tego kim chcą być. Jedyne co dzisiaj możemy dla nich, po tylu latach zrobić, to nosić w sobie wdzięczność i pamięć bez potrzeby oceniania. Rekonstrukcje tamtych zdarzeń nie mogą być piknikiem z grochówką, nie mogą być bezmyślnym zakładaniem opasek na ramię. Mają mówić i krzyć historią, której nigdy nie wolno nam powtórzyć.

Do tematu rekonstrukcji Powstania Warszawskiego wracamy, bo pandemia nie pozwoliła przez ostatnie dwa lata jej organizować. Jest jednak nadzieja, że w przyszłym roku to wydarzenie wróci do kalendarza wydarzeń.

Przez te kilka lat do Słupska przyjeżdżały grupy rekonstrukcyjne, historycy i Ci, którzy chcą to wydarzenie obejrzeć. W tym dniu miasto na chwilę wstrzymuje oddech. W pobliżu zatrzymuje się ruch, a ulica wygląda, jakby ktoś ją przeniósł do Warszawy z 1 sierpnia 1944 r.

Żeby w ogóle rekonstrukcja mogła się odbyć potrzeba dużego zaangażowania ludzi, sprzętu i środków finansowych. Jak udaje się to wszystko zorganizować?

Jacek Szuba: Z pomocą przychodzą nam oczywiście profesjonalne grupy rekonstrukcyjne. Trudno byłoby nam zorganizować choćby niemieckie mundury, samochody, motocykle czy nawet flagi. Trudno byłoby również znaleźć grupę osób, która w ogóle te mundury chciałaby założyć, czy wcielić się w niemieckich żołnierzy. Każdego roku piszemy inaczej scenariusz i rozbudowujemy akcję o zupełnie nowe elementy. Pojawiają się inne efekty pirotechniczne czy choćby czołg. To ogromne wyzwanie dla wszystkich. Jednak podejmujemy się tego zadania, bo wiemy, jak ważne jest w edukowaniu choćby młodego pokolenia. Mieliśmy to szczęście, że o tamtych zdarzeniach uczyliśmy się od świadków, od ludzi, którzy ten dramat przeżyli. Młode pokolenie takiej szansy już mieć nie będzie.



W rekonstrukcji udział bierze blisko 350 osób. Przygotowania trwają kilka miesięcy. Podczas inscenizacji to już uruchomiona maszyna, której nie sposób zatrzymać, zmienić i poprawić. Nie ma też prób z udziałem efektów wybuchów czy nadziejającego czołgu. Jak to się w ogóle udaje?

W odgrywaną postać każdy musi zaangażować się sam, od pomysłu na strój, po odegranie w odpowiedni sposób emocji. Podpowiadamy i sporo ustalamy oczywiście podczas spotkań i prób, ale to co dzieje się 1 sierpnia jest już nie do zatrzymania czy zmiany. Wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, w czym bierzemy udział. Zatem okres przygotowań to przede wszystkim lekcja o powstaniu dla nas samych. Wolontariusze sporo więc czytają i sięgają do źródeł, które opisują powstańców, czy ich wspomnienia. Korzystaliśmy również z wypowiedzi żyjących jeszcze powstańców lub tych, którzy byli świadkami tamtych zdarzeń. Żałuję, że kiedy była okazja nie nagrywaliśmy tych rozmów i nie dokumentowaliśmy tych spotkań. Dzisiaj patrzę już na to zupełnie inaczej i wiem, że przegapiliśmy tą możliwość.

Podczas rekonstrukcji padają strzały i nie brak efektów pirotechnicznych czy dymu. To oczywiście robi wrażenie i jest namiastką tego jak wygląda wojna. Jest to również spore wyzwanie organizacyjne, bo muszą być zachowane wszelkie środki bezpieczeństwa. Jak to się udaje?

Obecnie mamy już zaprzyjaźnionego pirotechnika, który pomaga nam uskutecznić nasze pomysły. Współpracujemy również z profesjonalnymi firmami. Zawsze jednak mam obawę, czy przy okazji takich wybuchów nie dojdzie do zniszczeń. Podczas jednej z rekonstrukcji musieliśmy obudować przystanek autobusowy, robiąc tam barykady. Właśnie w tym miejscu miało dojść do eksplozji. Znajdowałem się w pobliżu, ale kiedy do tego wybuchu już doszło, siła podmuchu była tak duża, że wcisnęło mnie w ścianę. Jedyne o czym myślałem, to czy szyby wiaty autobusowej są całe. Na szczęście przystanek był nienaruszony. To są mocno stresujące sytuacje, ale bez tego cała rekonstrukcja nie miałaby chyba sensu. Cała inscenizacja jest wymyślona tak, by była jak najbardziej realna, dlatego staramy się o realizm każdej ze scen.



Sporo jest nieprzewidywanych zdarzeń, które mogą zepsuć przebieg rekonstrukcji?

Nigdy jeszcze nie było tak, że wszystko poszło zgodnie z planem. Przed inscenizacją oczywiście odwiedzamy mieszkańców kamienic i prosimy, by wtedy nie pojawiali się w oknach, nie włączali telewizorów czy muzyki, która mogłaby całą naszą pracę zepsuć. Pilnujemy również tego, by wszystkie hitlerowskie symbole zawisły jako ostatnie. Zatem flagi ze swastyką pojawiają się w ostatniej chwili. Kiedyś po rozwieszeniu takich flag zobaczyłem, że na balkonie jednego z mieszkań pojawił się mężczyzna, który od razu ją zdjął i z oburzeniem wyrzucił na zewnątrz. Pobieśliśmy więc do niego, by wyjaśnić sytuację. Przez dłuższą chwilę dobijaliśmy się do drzwi, ale nikt nie otwierał. Dopiero głośne łomotanie zważyło lokatora. Próbowaliśmy na szybko tłumaczyć całą sytuację, ale mężczyzna nic nie mówił i zdawało się, że nie rozumie, czego w ogóle chcemy. Dopiero po chwili napisał na kartce, że jest osobą głuchą. Udało się jednak panu wytłumaczyć, co dzieje się na ulicy, a on sam wziął w tym udział i na koniec przedstawienia



faktycznie zrzucił nazistowską flagę na ulicę. To pokazuje, jak bardzo nieprzewidywalne jest to wydarzenie.

Zainteresowanie rekonstrukcją słupecką jest dość duże. Przyjeżdża tu sporo osób i media. Czy nikt nie zaproponował, by zorganizować podobne w innych miastach w Polsce?

Taka propozycja oczywiście padła. Poproszono nas, byśmy taką rekonstrukcję zorganizowali w Warszawie. Odmówiliśmy. Od początku robimy to w Słupsku, a nasze zobowiązania wobec mieszkańców są ważniejsze. To, że zaczęliśmy je robić w Słupsku, nie jest tylko przypadkiem. Jak już wspominałem, w tym wydarzeniu udział bierze wielu wolontariuszy, czyli mieszkańcy tego miasta. Angażujemy się wszyscy z potrzeby pamięci i szacunku do powstańców, którzy po wojnie osiedlili się w tym mieście. Robimy to przede wszystkim dla nich. Nie ma więc mowy o organizacji rekonstrukcji w innym mieście.

Dziękuję za rozmowę.

■





W codziennym zabieganiu słuchamy szczątkowych informacji o tym, co dzieje się w naszym kraju. Brak nam czasu na zagłębianie się w kryzys gospodarczy, czy ten trwający obecnie przy białoruskiej granicy. Zamykamy oczy i uszy nie chcąc wchodzić w polemikę czy zastanawiać się nad tym, kto mówi prawdę, a kto ją naciąga dla swoich korzyści. Wolimy więc pozostać w swojej strefie komfortu, bo przecież i tak nie mamy na to wpływu. Statystyki pokazują również, że Polacy mają skrajnie niskie zaufanie do własnego rządu, jak i do służb mundurowych. Media dzisiaj nie są już wiarygodne, a chaos informacyjny jest tak duży, że nie jesteśmy w stanie ocenić, które informacje są prawdziwe.

Jednak, mimo wszystko, nie powinniśmy rezygnować z obserwowania tego, co dzieje się obecnie na białoruskiej granicy. Historia pokazuje nam, że takie sytuacje często mogą być początkiem czegoś poważniejszego, a wtedy będziemy ponosić konsekwencje wszyscy. Nie zamykajmy więc oczu, choćby dlatego, że spór toczy się o życie ludzi i życie małych dzieci.



Nie zamykaj oczu

O tym co dzieje się na granicy z Białorusią, wiemy już niewiele. Wprowadzony stan wyjątkowy to zakaz wstępu dla mediów. Rząd uznał, że sam opowie Polakom o sytuacji, ale tym samym wpadł w pułapkę. Reżim Łukaszenki przekazuje swoją wersję wydarzeń, stawia Polsce poważne oskarżenia. A ponieważ na miejscu nie ma polskich dziennikarzy, nie da się białoruskich informacji w żaden sposób zweryfikować, potwierdzić, ani im zaprzeczyć. Jedno jest pewne Aleksander Łukaszenka wywołał kryzys migracyjny na wschodniej granicy Unii Europejskiej.

CO WIEMY NA PEWNO?

O tym co dzieje się obecnie na granicy, dziennikarka Ewa Siedlecka pisze: *„Jednego dnia polskie władze przedstawiają uchodźców na granicy z Białorusią jako terrorystów i zbrojnych, następnego – rząd wnioskuje, a prezydent przedłuża stan wyjątkowy. W lesie nadal znajduje się ciało irakijskiego nastolatka – szóstej ujawnionej ofiary pushbacku. Kolejnego dnia Straż Graniczna wywozi autobusem i porzuca w przygranicznym lesie dwudziestoosobową grupę Irakijczyków i Kurdów z ośmiorgiem małych dzieci. Ta sama władza, która opowiada się za ochroną życia „od poczucia”, ze szczególnym uwzględnieniem ciężko i nieodwracalnie uszkodzonych płodów, pozbawia ochrony życia kilkuletnie dzieci innej narodowości i – być może – innej wiary. Wszystko z Bogiem i Ojczyzną na ustach.*

Grupę uchodźców wydali pogranicznikom mieszkańcy wsi Szymki. Przez kilka godzin uchodźcy siedzieli na ziemi, na terenie placówki SB w Michałowie i głośno krzyczeli, że proszą o azyl, nie chcą wracać na Białoruś, bo tam pogranicznicy ich biją i pędzą do Polski. Prosilili o pomoc. Potem przemocą zapakowano ich do pojazdu Straży Granicznej i wywieziono. Wszystko filmowały media. Jadących za samochodem aktywistów i dziennikarzy policja zatrzymała „do kontroli”.

Rzeczniczka Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej Katarzyna Zdanowicz poinformowała, że SG działała zgodnie z prawem – rozporządzeniem szefa MSWiA.

Na polsko-białoruskiej granicy w nocy temperatura wynosi już tylko 6 stopni C. Kodeks karny (art. 162) uznaje nieudzielenie pomocy człowiekowi w stanie zagrożenia zdrowia czy życia za przestępstwo. Rozporządzenie MSWiA nie unieważnia kodeksu karnego, a kodeks ma pierwszeństwo przed rozporządzeniem.

GRA W „ZDECHŁEGO KOTA”

Rząd o problemach na granicy ma swoją wersję wydarzeń. Ministrowie Mariusz Błaszczak i Mariusz

Kamiński w swojej opowieści o uchodźcach zagrażających Polsce trochę popłynęli, używając na konferencji prasowej zdjęć o treści pornograficznej. Internauci dość szybko odkryli, że zdjęcia nie pochodzą, jak zapewniał minister Błaszczak, z telefonów uchodźców, ale ze starych filmów pornograficznych krążących w sieci.

To niezwykle groteskowa sytuacja i może nawet byśmy się pośmiali, gdyby nie fakt, że w całej tej sprawie chodzi właśnie o ludzkie życie. Polska nie wie, co zrobić, więc usiadła do gry z Łukaszenką i już to stawia nas na pozycji przegranej. W dodatku, jak to jest w zwyczaju, trzeba ludzi czymś zająć, by nie zauważyli tego, co dzieje się w tym czasie na naszej scenie politycznej.

Spróbujmy powtórzyć sobie to jeszcze raz, ale na głos. Dwóch ministrów rządu RP pokazuje na konferencji prasowej zdjęcie zooflii i inne, równie nieprzyjemne rzeczy.

Obrzydliwe? Z pewnością. Szalone? Otóż nie. Byliśmy bowiem świadkami i zarazem uczestnikami doskonałej przeprowadzonej operacji socjotechnicznej.

O co chodzi w „strategii zdechłego kota”? Jest to pojęcie dość nowe, więc jeśli ktoś ma podręcznik politycznych strategii starszy niż kilka lat, to tam go nie znajdzie. Otóż kiedy zbliża się nieprzyjemny temat albo gdy debata publiczna idzie w niekorzystnym dla rządu kierunku, trzeba rzucić na stół coś obrzydliwego – owego zdechłego kota. Wszyscy zatrząsą się z obrzydzenia, niektórzy nawet będą mieć pretensje. Ale to o to chodzi. Bo teraz wszyscy będą gadać o tym kocie, a nie o sprawie, która była dla rządu niebezpieczna. Ludzie będą oczywiście atakować za zły gust, brak wycucia czy chamstwo. Ale nie w sprawie w której rząd nie chce obecnie się wypowiadać. Jak wiele innych niefajnych rzeczy w polityce, zdechły kot pochodzi z krajów anglosaskich. Lubują się w tej strategii tamtejsi prawicowi populiści np. Boris Johnson (od którego doradców pochodzi samo pojęcie). Prawdziwy miotacz zdechłych kotów miał Donald Trump, którego wszelkiego rodzaju obrzydliwe akcje były często zbieżne z jego problemami politycznymi.

Od czego nasz zdechły kot odwrócił uwagę? Tego nie wiemy. Może chodziło o opublikowane tego samego dnia ustalenia dziennikarzy o sytuacji w spółkach Skarbu Państwa, a może o coś zupełnie innego. W każdym razie kot był całkowicie skuteczny, bo o niczym innym nie rozmawiano w ostatnich dniach.

Bądźmy więc bardziej czujni i nie zamykajmy oczu, bo jeszcze wiele „zdechłych kotów” przed nami.

■



PRZEMOCY MÓWIMY

NIE!

Nie mów mojej córce,
jak ma się zachowywać,
i w co ubierać, ale

**NAUCZ SWOJEGO SYNA
BY NIE KRZYWDZIŁ KOBIET!**

Piotr Merecki

Marianna Halcarz

Powiedz przemocy NIE!

Nie mów mojej córce, jak ma się zachowywać i w co ubierać, ale naucz swojego syna, by nie krzywdził kobiet!

W naszej kulturze dziewczynki uczone są od małego, że „nie”, wcale nie znaczy „nie”. To samo mówi się chłopcom: jeśli koleżanka (siostra, matka) mówi „nie”, to wcale nie znaczy, że tak myśli – musisz dalej próbować. Kiedy dziewczynka mówi „nie, zostaw mnie”, to znaczy, że się przekomarza, kokietuje. I trzeba na nią wywierać presję – aż ulegnie.

W wielu polskich domach panuje atmosfera przyzwolenia na przemoc wobec kobiet. Uczą się jej dzieci – i chłopcy, i dziewczynki. Odwzorowują to później w dorosłym życiu. To się zaczyna właśnie od tego, że kiedy dziewczynka mówi „nie”, nikt nie traktuje tego poważnie. Ta postawa owocuje potem tragediami i przemocą stosowaną przez tych małych chłopców w dorosłym życiu. U dziewczynek skutkuje to syndromem ofiary, która nie potrafi wyzwolić się od swojego prześladowcy, która ulega przemocy, jest do niej przyzwyczajona i nie wyobraża już sobie innego życia. Od dziewczynek i kobiet oczekuje się, by były uległe i pozwalały na to, co ojciec, chłopak czy mąż mogą z nią zrobić.

Nadal nie uczymy dziewczynek mówienia „nie” w najróżniejszych sytuacjach, w sprawach błahych i bardziej poważnych. Nie uczymy również chłopców równego traktowania i szacunku do dziewczynek. Edukacja chłopców i mężczyzn jest więc oczywistym krokiem w stronę zmniejszenia liczby molestowanych, bitych i gwałconych kobiet.

Zbyt łatwo przemilcza się, że prawa kobiet to prawa człowieka. Agresja i dyskryminacja dziewczynek, dziewcząt i kobiet to nie marginalne zjawisko, lecz powszechne i jest poważnym pogwałceniem podstawowych praw człowieka.

Każdego tygodnia z powodu przemocy domowej giną 3 Polki. Każdego roku ofiarą przemocy fizycznej czy seksualnej pada około miliona Polek. 95% spraw nie zostaje zgłoszona organom ścigania. Oprócz przemocy fizycznej kobiety dotyka także przemoc emocjonalna, psychiczna, ekonomiczna.

Złe traktowanie kobiet to nie tylko przemoc seksualna czy domowa. Składa się na nią także przemoc instytucjonalna, czyli mechanizmy prawne i społeczne, które dyskryminują kobiety w teorii i praktyce. Z przemocą warto i trzeba walczyć, a na pewno należy o tym nieustannie mówić. To nie syzyfowa praca, która nie przyniesie efektów. Cały proces uświadamiania, zmieniania prawa i ewolucji poglądów, zaowocuje polepszeniem sytuacji kobiet. Co więcej, zmian nie trzeba zaczynać od górnolotnych rewolucji, wystarczy reagować. Możesz zamknąć oczy i zasłonić uszy udając, że jesteś niewidzialny, ale jeśli nawet ten problem nie dotyczy Cię bezpośrednio, nie oznacza, że go nie ma. Słupsk podobnie jak inne regiony nie jest wolny od tego problemu. Każdego dnia ofiarami przemocy padają nasze koleżanki, sąsiadki, matki, siostry i dziewczynki mijane na ulicy. Każda z nich nosi w sobie trudną historię, której się wstydzi, a która niszczy jej życie.

DZISIAJ SŁUPSK MÓWI PRZEMOCY GŁOŚNO NIE!

Fundacja „Lokalsi” prowadzi akcję społeczną „Powiedz przemocy NIE”. Do akcji przyłączyli się przede wszystkim mężczyźni. Nasi koledzy, sąsiedzi, samorządowcy i dziennikarze stają przed obiektywem aparatu w spódnicy, jako wyraz sprzeciwu wobec przemocy i napastowaniu kobiet. Na temat praw kobiet debata społeczna trwa od dawna, ale głosu kobiet jakby nikt nie chciał usłyszeć. Swoje głosy solidarnie dołączają więc mężczyźni.

– Nie zgadzamy się na to, aby przemoc wobec kobiet była otoczona milczącym przyzwoleniem ze strony społeczeństwa i organów państwa. Dlatego, jako oddolny ruch chcemy zmienić te elementy kultury, które usprawiedliwiają męską przemoc oraz wzmacniają u mężczyzn przekonanie, że wolno im użyć siły, by podporządkować sobie kobiety, a nawet dzieci – podkreślają inicjatorzy akcji. ■



Niewidzialni, obywatele Ukrainy w polskiej rzeczywistości

Język ukraiński albo osoby mówiące z akcentem słyszymy niemal wszędzie. W restauracjach, hotelach, sklepach. Obywatele Ukrainy pracują niemal w każdej branży, jednak dla części Polaków stali się niewidzialni.

Na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat w Unii Europejskiej a także na całym świecie, dzięki m.in. procesom globalizacyjnym wzrosła świadomość społeczno-ekonomiczna społeczeństwa, a wraz z nią znaczenie migracji zarobkowej. W Polsce możliwość pracy cudzoziemców pojawiła się w praktyce dopiero po 1989 roku. Stopniowo przez ostatnie 20 lat migracje te ze zjawiska marginalnego stały się coraz bardziej powszechne.

Według szacunków GUS 31 grudnia 2019 r. w Polsce mieszkało 2 106 101 obcokrajowców. Większość z nich stanowili obywatele Ukrainy. Było ich 1 351 418. Od wybuchu pandemii koronawirusa (GUS przeanalizował dane w okresie od 1.03 do 30.04.2020 r.)

ubyło 223 tys. obcokrajowców. GUS otwarcie przyznaje, że dane są obarczone pewnym marginesem błędu wynikającym choćby z faktu, że cudzoziemiec znajdujący się w rejestrze wcale nie musi przebywać w Polsce lub cudzoziemiec przebywa w Polsce, ale nie ma go w rejestrach. Z najnowszych zaś wyliczeń NBP wynika, że w Polsce pracuje ok. 900 tys. Ukraińców, wielu z nich to pracownicy sezonowi, którzy regularnie wracają nad Wisłę.

Inaczej niż w innych krajach UE, migracja ukraińska do Polski ma wybitnie czasowy charakter. Dla dobra Polski oraz samych migrantów warto zastanowić się nad polityką promującą również migrację

długoterminową, jako dostępną opcję dla tej części Ukraińców, którzy chcą się tu osiedlić. Warto zastanowić się nad tym, czy utrzymanie modelu migracji cyrkulacyjnej jest korzystne także dla samej Ukrainy. Choć dzięki temu nie traci ona rezerw demograficznych, to jednocześnie migranci nie mogą czerpać w pełni zysków z migracji, co skazuje ich na odgrywanie drugoplanowej roli zarówno w kraju docelowym, jak i w miejscu pobytu.

Jeśli weźmie się pod uwagę rozmiar migracji zagranicznych, można stwierdzić, że dla Ukrainy bardzo ważne jest udoskonalenie prawodawstwa oraz bazy instytucjonalnej zarządzania migracjami, a także efektywne wykorzystanie przekazów finansowych od migrantów, w szczególności nakierowanie ich na rozwój społeczno-gospodarczy państwa.

Nie wiemy zatem ilu obywateli Ukrainy tak naprawdę przebywa w naszym kraju. Nie wiemy również ilu ich przebywa w Słupsku.

Nie boksując się z tak rozbieżnymi statystykami warto podkreślić, że Ci emigranci są tutaj, bo dostrzegli szansę na poprawę jakości swego życia. Ukraińcy wpisali się w naszą codzienność, mijamy ich każdego dnia w pracy, na zakupach i w restauracji. I chociaż wielu Polaków ma za sobą doświadczenia migracyjne, to nie zawsze podchodzą do nich ze zrozumieniem. Ukraińcy dla części Polaków stali się po prostu niewidzialni.

Niezależnie od narodowości, wyznania czy statusu społecznego, mamy te same potrzeby: miłości, zdrowia, przynależności czy bycia zrozumianym.

Życie na emigracji nie jest łatwe i wiąże się z licznymi problemami. Bariera językowa, zawile przepisy prawne i stale towarzyszące poczucie osamotnienia, to dla imigrantów chleb powszedni.

Wiele polskich rodzin doświadczyło w ostatnich latach, jaki wpływ na relacje z najbliższymi ma emigracja. Miliony naszych rodaków wyjechało za naszą zachodnią granicę w poszukiwaniu lepszego życia.

Podobne doświadczenia nie zawsze zbliżają jednak Polaków do ukraińskich sąsiadów. Łatwo deklarujemy naszą otwartość, w badaniach przeprowadzonych przez Havas Media 83 proc. respondentów nie widziało problemu, by za sąsiada mieć osobę pochodzącą z Ukrainy. Inaczej wygląda sytuacja, gdy pada pytanie o osobiste doświadczenia imigrantów. Okazuje się, że ok. 40 proc. Ukraińców twierdzi, że Polacy nie zawsze odnoszą się do nich przyjaźnie.

NIE MYLMY ASYMILACJI Z INTEGRACJĄ

Pracownicy z Ukrainy bez problemu asymilują się w naszym kraju. Nie chodzi tu wyłącznie jednak o dostosowanie się do obowiązujących zasad pracy. Asymilacja Ukraińców w Polsce to również łatwe przystosowanie społeczne. Niewielkie różnice kulturowe i językowe między Polską a Ukrainą z pewnością w tym pomagają i sprawiają, że bariera komunikacyjna prawie nie istnieje.

Integracja to długi proces, który powinien być dwustronny i odbywać się z udziałem zarówno migrantów, jak i społeczeństwa przyjmującego. Jednocześnie, integracja nie dotyczy jedynie kultury lub rynku pracy. To także kwestia dostępu do życia społecznego i politycznego, do służby ochrony zdrowia. To także sprawy związane z pobytem, ponieważ brak uregulowanego statusu hamuje integrację. Przyjmuje się, że osiąga ona pełny wymiar, gdy migranci otrzymują praktycznie te same prawa, co rodowici mieszkańcy danego państwa, gdy ostatecznie zostają jego obywatelami. Przy czym, integracja nie jest równoznaczna asymilacji. Jest to proces z obu stron, który nie przewiduje stuprocentowego wtopienia się migrantów w społeczeństwo przyjmujące. W tym przypadku musi być stworzona przestrzeń do realizacji potrzeb kulturalnych i podtrzymywania kultury migrantów.

Migracja może nieść różne wymierne korzyści. Zawsze należy brać pod uwagę konkretne przykłady i dopiero na ich podstawie można przedstawiać konkretne argumenty. Jednak, by reakcja społeczeństwa na zjawisko migracji była pozytywna, potrzebna jest szeroka dyskusja z udziałem mediów, która będzie oparta na fachowej wiedzy i analizie rzeczywistej sytuacji. Potrzebna jest dyskusja pozbawiona stereotypów i uproszczonych wniosków. Potrzebna jest przede wszystkim dyskusja o ludziach, ich troskach, problemach i potrzebach.





„TOŻSAMOŚĆ w zagrożeniu”



fot. ze zbiorów MPŚ w Słupsku



cz. 2

Tożsamość w Zagrożeniu - projekt:
„POWOJENNE OSADNICTWO W SŁUPSKU”

Głównym celem projektu zatytułowanego „Powojenne osadnictwo w Słupsku” realizowanego w ramach Kreatywnej Europy jest nagranie i opracowanie wywiadów, ewaluacja i upowszechnienie wiedzy na temat osób, które żyły w Słupsku po 1945 r. oraz ich kolejnych pokoleń. Na tej podstawie przygotowaliśmy film i wystawę jako podsumowanie całego projektu.

Dzięki udziałowi w projekcie chcieliśmy poznać osobiste historie ludzi, którzy tu przyjechali i pozostali w wyniku drugiej wojny światowej: jakie były ich powody sprowadzenia się tutaj i konsekwencje tych decyzji, co pozostawili i co przywieźli ze sobą oraz co zastali w swoim nowym domu. Dowiedzieliśmy się, jak doświadczenie migracji wpłynęło na życie całych rodzin i czy jego ślady ciągle mają znaczenie dla młodych słupszczan.

Poza kontekstem historycznym i osobistym oraz informacjami na temat warunków życia, sytuacji politycznej etc. zebraliśmy osobiste przekazy na temat ich uczuć, emocji, poczucia przynależności, a w końcu na temat ich tożsamości i relacji z innymi osobami. Zgromadziliśmy osobiste pamiątki związane z tymi osobami, które wykorzystaliśmy urządzając wystawę pt. „Spotkaliśmy się w Słupsku. Opowieści osadników”. Mamy nadzieję, że otrzymane rezultaty pomogą odbiorcom zrozumieć trudną, powojenną sytuację społeczną i staną się kluczem do zrozumienia pewnych niepokojących procesów we współczesnym społeczeństwie związanych np. z migracją i uchodźcami.

Wszystkich, którzy chcieliby podzielić się swoimi wspomnieniami serdecznie zapraszamy do kontaktu z Muzeum pod numerem telefonu 59 842 40 81. Namawiamy zwłaszcza seniorów do dzielenia się swoimi historiami, dzięki temu przetrwają one w muzealnych zbiorach i pomogą nam stworzyć opowieść o autentycznym życiu w powojennym mieście.

Czas szybko biegnie i pokolenie ludzi, którzy przybyli do Słupska po wojnie, żeby rozpocząć tu nowy etap życia powoli odchodzi a z nimi pamięć o tym, jak to było ponad 70 lat temu.

Jest coraz mniej tych którzy potrafiliby opowiedzieć o osobistych doświadczeniach przeżytych tutaj po przyjeździe z różnych miejsc.

My chcemy zaproponować wspomnienia jednej z osób, z którą rozmawialiśmy o wędrówce na Pomorze i do Słupska.

Aleksander A.

Urodziłem się w niewielkim miasteczku Kostopol na Wołyniu na Kresach Wschodnich. Moja rodzina to byli rodzice i straszny brat.

W wieku około 8 lat pojawiło się w naszym domu kilku żołnierzy radzieckich, tzw. „czerwono armiejców” i kazali nam się pakować. Pamiętam mama miała taki duży kosz i pakowała do niego wszystko co najpotrzebniejsze. Pojechaliśmy we czwórkę: mama, dziadek (ojciec mojego ojca) i ja z bratem. Ojciec, jako oficer rezerwy został zmobilizowany w 1939 r. i po zajęciu terenów wschodnich przez Armię Czerwoną trafił do obozu w Starobielsku i tam został zamordowany, ale o tym dowiedzieliśmy się dopiero po wojnie.

Zapakowali nas do wagonów bydłowych. Wywózka miała miejsce wiosną 1940 roku. Podróż trwała dwa tygodnie i tak dotarliśmy do Kazachstanu. To była północna część, bardziej stepowa. Po dotarciu na końcową stację dalszą podróż odbywaliśmy ciężarówką. Brat zachorował na tyfus i trafił do szpitala w Kustanaju, mama została tam z nim do opieki. My z dziadkiem pojechaliśmy dalej do kołchozu nad rzeką Toboń (dopływ Irtysza). Kiedy brat wyzdrowiał, dołączył do nas z mamą i wtedy skierowali nas do docelowego miejsca pobytu i nasz adres był następujący: Kustanajska Obłast, Ordżonikidzkij Rajon, Pokrowskij Sowchoz, Ferma 3. Oprócz Polaków w tym sowchozie byli zesańcy innych narodowości.

Ulokowano nas w domu zbudowanym z gliny z prostym dachem. Dwie izby zajmowała tam rodzina Kazachów i dwie rodzina Ukraińców, a my zamieszkaliśmy w jednym pokoju (15 m²) wyposażonym w jedną wspólną prycę i piec. Walczyliśmy tam stale z robactwem – karaluchy, pluskwy, wszy, muchy i komary były na porządku dziennym.

W tym sowchozie hodowano bydło i konie. Był zlokalizowany nad jeziorem w całości zarośniętym trzciną. Na granicy szuwarów stały studnie z żurawiami. Wzdłuż ulicy stały domy a dalej w stepie obory i stajnie dla hodowanych zwierząt.

Mama jako osoba „gramotna” (mądra) i znająca język rosyjski została zatrudniona w biurze sowchozu. Brat został przydzielony do prac gospodarskich, a dziadek był już stary i schorowany. Ja jako wąteży budowy i cherlawy malec nie dostałem stałego zajęcia w gospodarstwie. Chodziłem do szkoły. Uczęszczały do niej wszystkie dzieci bez względu na narodowość. Nauczanie odbywało się w języku rosyjskim, były tylko trzy klasy. Skończyłem tam drugą i trzecią klasę.



fot. ze zbiorów MPŚ w Słupsku

Niezależnie od nauki miałem swój zakres obowiązków wynikających z codziennej walki rodziny o przetrwanie. Jedno z bardziej żmudnych zajęć to było mielenie w żarnach ziarna na mąkę. Wymagało to sporo wysiłku fizycznego i do tego było bardzo monotonna czynnością, przerywaną dosypywaniem kolejnych porcji ziarna w otwory w kamieniach, to była udręka dla młodego człowieka. Poza tym, jak to dziecko właściwie, to ja byłem szczęśliwy, ganiałem po stepie, łowiłem susły na skórki, jaja zbierałem i jak to dziecko miałem naturalną potrzebę zabawy. Moi towarzysze byli rówieśnikami ze szkoły, deportowani tak jak ja: Niemiec o imieniu Łońka, Polak o nazwisku Sapieha i miejscowi Kazachowie. Często gotowałem posiłki dla rodziny, były to np. pierogi z paslonem (ziele lecznicze o polskiej nazwie słodkogorz) porastające na plantacji ziemniaków. Odkryłem w sobie różne talenty rzemieślnicze: naprawiałem dziury w dnach garnków, wyrabiałem igły z gwoździ, łątałem walonki, robiłem kierpce ze skór bydłowych. Zapłatą za naprawy było coś do jedzenia otrzymywane od osób zlecających.

Mama dostawała przydział 200 g ciemnego chleba i trochę kaszy, możliwe że okresowo inne produkty tego nie pamiętam, ale wiem, że często byliśmy głodni.

Dziadek nie wytrzymał ciężaru zmagania się z przeciwnościami i trudnymi warunkami życia oraz z ciężką chorobą i odebrał sobie życie.

Na tych terenach panował klimat kontynentalny charakteryzujący się upalnym latem i mroźną zimą, temperatury dochodziły do minus 30 stopni. Te skrajne warunki życia zahartowały mój organizm.

Przebywając tam mogliśmy pisać listy i otrzymywaliśmy listy, a raz nawet dostaliśmy paczkę od znajomych z Wołynia, było w niej jabłko, to jedno jabłko wypełniło aromatem całą izbę.

W Kazachstanie nie rosły drzewa owocowe. W ogóle drzew było tam bardzo mało. Za naszym domem rozciągał się step - bezkresny obszar, lekko połaďowany bez żadnych punktów odniesienia, jak na pełnym morzu. Jesienią obumierały tam jednoroczne krzewy. Stanowiły one jedyny ruchomy element przynoszony przez wiatr oraz wilki, których wycie pamiętam do dziś.

Najbardziej traumatycznym przeżyciem z tego okresu było aresztowanie mamy przez NKWD. Przez dwa tygodnie nie mieliśmy żadnej wiadomości, co się z nią dzieje. Po 14 dniach została zwolniona i wtedy nasze życie wróciło do jakiejś takiej normy.

I tak dotrwaliliśmy do 1945 roku, kiedy to skończyła się wojna, wtedy dowiedzieliśmy się, że będzie można wrócić do swojej ojczyzny i jako jedni z pierwszych zostaliśmy odesłani do kraju. Wracaliśmy podobnie, w wagonach bydłowych, ale ta podróż trwała dużo sprawniej i szybciej. Nie bardzo wiedzieliśmy, gdzie jechać, bo Kostopol i te tereny nie były już nasze. Jechaliśmy więc na zachód na tzw. Ziemie Odzyskane aż do Odry. Tam szukaliśmy jakiegoś punktu zaczepienia.

Tym krótkim artykułem chcemy podziękować osobom, które pozytywnie nastawione do naszego pomysłu wzięły w nim udział. Utwierdziliście nas w przekonaniu, że jest to ważny temat dla Was, dla nas i dla potomnych. Dziękujemy osobom, które otworzyły dla nas swoje rodzinne wspomnienia, albumy i pokazały pamiątki.

Dorota Hanowska, MPŚ w Słupsku

Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

ul. Dominikańska 5-9, 76-200 Słupsk
tel. 59 842 40 81 lub 59 842 40 82

e-mail: muzeum@muzeum.slupsk.pl



CIEMNA WODA

Autor:

Amanita Muscaria

Reżyseria:

Iwo Vedral

Scenografia:

Paula Grocholska

Muzyka:

Kuba Orłowski

Choreografia:

Natalia Dinges

Obsada:

Bożena Borek

Adam Borysowicz

Monika Bubniak

Igor Chmielnik

Paulina Fonferek

Agnieszka Gawlińska

Monika Janik

Krzysztof Kluzik

Aleksander Kurzak

Wojciech Marcinkowski

Premiera: 17/09/2021

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku, ul. Lutosałwskiego 1, rezerwacja biletów tel. 59 846 70 13, kasa@nowyteatr.pl, www.nowyteatr.pl



URZĄD MIEJSKI
SŁUPSK



Warsztaty słupskiej firmy brandingowej w Domu Startupów. Fot. arch. UM

AKTYWATOR

Dom Startupów Twoje miejsce dla biznesu

Chcesz założyć firmę, ale nie wiesz jak to zrobić i od czego zacząć? A może szukasz nieodpłatnej powierzchni do pracy? Dołącz do słupskiej społeczności startupów już dziś!

Słupski Dom Startupów to nieodpłatna przestrzeń dla przedsiębiorców, a także osób planujących założenie działalności oraz ludzi młodych, kreatywnych poszukującej przyjaznego miejsca do pracy i nawiązywania kontaktów. W Aktywatorze skorzystasz z doradztwa prawnego i księgowego, szkoleń tematycznych, przestrzeni biurowej, a także sali konferencyjnej wyposażonej w niezbędne multimedia z dostępem do internetu.

Aktywator, to nie tylko wsparcie merytoryczne ale też wartości, których nie sposób wycenić - uśmiechniętą i pozytywną ekipę gotową podzielić się z wami doświadczeniem i kreatywnością, pomóc przezwyciężyć trudności związane z prowadzeniem działalności i wesprzeć radą. „Niemożliwe”, czy „nie da się” to słowa, które nie występują w naszych słownikach. A to wszystko – całkowicie bezpłatnie!

W Domu Startupów odbywają się szkolenia i warsztaty z zakresu marketingu, programowania, zarządzania czasem i nowoczesnych form promocji firmy w internecie oraz za pośrednictwem Social Mediów. Słupski Dom Startupów powstał z myślą o ludziach kreatywnych, otwartych i chcących dzielić się swoimi pomysłami, wiedzą i doświadczeniem. Jest to jedyna tak przestrzeń w mieście. Co ważne mogą z niej korzystać nie tylko przedsiębiorcy, ale też osoby planujące otwarcie własnej firmy bądź po prostu ludzie, którzy mają innowacyjne pomysły i chcą je wdrażać lub szukają sposobu na ich rozwijanie. Z przestrzeni Aktywatora korzystają też lokalne, duże firmy, które nie posiadają sal konferencyjnych lub wolnej przestrzeni na poprowadzenie szkoleń lub warsztatów dla swoich pracowników.



aktywator
DOM STARTUPÓW

WSPARCIE DLA NOWYCH
I JUŻ ISTNIEJĄCYCH FIRM

SZKOLENIA I DORADZTWO

BEZPŁATNA PRZESTRZEŃ BIUROWA
I SALA KONFERENCYJNA

KREATYWNE MIEJSCE DO PRACY

KONTAKT
Miasto Słupsk
Dom Startupów Aktywator
ul. Tuwima 34, 3 piętro, 76-200 Słupsk
tel. 59 84 88 450
e-mail: wip@um.slupsk.pl
#aktywatorodom



URZĄD MIEJSKI
SŁUPSK



Warsztaty słupskiej firmy brandingowej w Domu Startupów. Fot. arch. UM

Dom Startupów powstał w ramach projektu współfinansowanego ze środków UE pn. „Łamiemy bariery, łączymy pokolenia – rewitalizacja Obszaru Podgrodzia, Starego Miasta i Śródmieścia Miasta Słupska” i jest zarządzany przez Wydział Współpracy i Promocji Urzędu Miejskiego w Słupsku.

Przestrzeń i oferta szkoleniowo doradcza Aktywatora jest całkowicie bezpłatna dla mieszkańców, przedsiębiorców i startupów ze Słupska i okolic.

Jest to innowacyjne miejsce mające na celu pobudzanie kreatywności Słupszczyzan oraz rozwój innowacyjnych usług i produktów a także wspieranie zdolnej młodzieży z naszego miasta.

RAZEM MOŻEMY WIĘCEJ!

Zainteresowanych zachęcamy do kontaktu telefonicznego z Wydziałem Współpracy i Promocji Urzędu Miejskiego w Słupsku pod nr telefonu 59 84 88 450 lub elektronicznie na adres wip@um.slupsk.pl

Jedyna taka przestrzeń w Słupsku!
Zapraszamy od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.00-15.00.



„Asystent Osobisty Osoby Niepełnosprawnej – edycja 2021”

Gdy osoba z niepełnosprawnością mieszkająca w Słupsku ma problem w codziennym funkcjonowaniu, wtedy z pomocą przychodzi mu asystent. W naszym mieście funkcjonuje on przy Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie.

„Asystent Osobisty Osoby Niepełnosprawnej - edycja 2021” to rządowy program skierowany do osób z niepełnosprawnościami. Zgodnie z założeniami programu Asystent to osoba, która jest wsparciem dla osoby niepełnosprawnej. Pomaga jej w czynnościach dnia codziennego. Towarzyszy w spacerach, zakupach, wizytach u lekarzy specjalistów i innych aktywnościach. Zadaniem Asystenta jest pomoc w komunikowaniu się z otoczeniem oraz w zajęciach trudnych lub niemożliwych do samodzielnego wykonania. Asystent jednak nie jest opiekunką, nie wyręcza osób niepełnosprawnych. Asystent stara się aktywizować społecznie, sprawić, aby osoba niepełnosprawna uwierzyła we własne możliwości i ponownie wróciła do życia społecznego oraz coraz częściej samodzielnie podejmowała różne aktywności. W tegorocznej edycji „Asystenta” osoby z niepełnosprawnościami mają możliwość brać czynny udział w życiu kulturalnym. W Programie przeznaczone zostały środki na wyjścia do kina, teatru i muzeum dla Asystentów, którzy będą mogli wspierać swoich niepełnosprawnych podczas seansów, spektakli czy wystaw.

Program „Asystent osobisty osoby niepełnosprawnej” jest realizowany przez Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Słupsku już od trzech lat. W edycji na rok 2021 pozyskano dofinansowanie w kwocie 447 372,00 zł ze środków Funduszu Solidarnościowego w ramach resortowego programu Ministra Rodziny i Polityki Społecznej.

W ramach programu „Asystent Osobisty Osoby Niepełnosprawnej – edycja 2021” realizowanego przez MOPR zgłosiło się 79 osób z niepełnosprawnościami i 42 asystentów.

Aby zostać Asystentem osoby niepełnosprawnej, należy złożyć życiorys (CV) do Biura Projektów i Analiz w MOPR-ze oraz wypełnić niezbędne

dokumenty na miejscu. Jeżeli kandydat posiada przynajmniej półroczne doświadczenie w opiece nad osobą zależną, bądź zostanie wskazany przez osobę z niepełnosprawnością, będzie zakwalifikowany do świadczenia usługi i zostanie podpisana z nim umowa zlecenie. Obecnie poszukujemy zarówno Asystentów, jak i osoby z niepełnosprawnościami. Szczegółowe informacje i niezbędne dokumenty do pobrania znajdują się na naszej stronie internetowej:

<https://mopr.slupsk.pl/katalog/asystent-osobisty-osoby-niepelnosprawnej-edycja-2021-2>





POWIAT
SĘPOLSKI



Starosta Sępolski - Paweł Lisowski

fot. www.zpp.pl

I miejsce Powiatu Słupskiego w Ogólnopolskim Rankingu ZPP

Powiat Słupski zajął I miejsce oraz zdobył honorowy tytuł „Dobry Polski Samorząd 2020” w Ogólnopolskim Rankingu Gmin i Powiatów za 2020 rok w kategorii powiatów od 60 tys. do 120 tys. mieszkańców.

Ogólnopolski Ranking Powiatów i Gmin prowadzony przez Związek Powiatów Polskich, oparty jest na zasadzie bezpłatnego i dobrowolnego uczestnictwa wszystkich samorządów szczebla gminnego i powiatowego. Ranking jest jedynym w Polsce tego rodzaju przedsięwzięciem, zarządzanym na bieżąco przez ekspertów w trybie on-line.

Eksperci ZPP wydają opinię według wielu kryteriów ujętych w dziesięciu grupach tematycznych takich jak: działania proinwestycyjne i prorozwojowe; rozwiązania poprawiające jakość obsługi mieszkańca oraz funkcjonowania jednostki samorządu terytorialnego; rozwój społeczeństwa informacyjnego; rozwój społeczeństwa obywatelskiego; umacnianie systemów zarządzania bezpieczeństwem informacji; promocja rozwiązań z zakresu ochrony zdrowia i pomocy społecznej; wspieranie działań na rzecz gospodarki rynkowej; promocja rozwiązań ekoenergetycznych i proekologicznych; współpraca krajowa i międzynarodowa; działania promocyjne.

W klasyfikacji końcowej Powiat Słupski otrzymał 54330 punktów, drugie miejsce zajął powiat ostródzki, a trzecie kędzierzyńsko-kozielski. Inne powiaty z Pomorza Środkowego znalazły się w drugiej albo trzeciej dziesiątce rankingu. Powiat lęborski znalazł się na miejscu piętnastym, a koszaliński na dwudziestym pierwszym. W minionym roku Powiat Słupski sklasyfikowany został na miejscu jedenastym, tak więc w ciągu roku awansował aż o dziesięć pozycji. W 2020 r. Powiat Słupski szczególnie wysoko oceniony został za skuteczność w pozyskiwaniu funduszy na

inwestycje, programy społeczne skierowane do mieszkańców, dotyczące osób z niepełnosprawnościami czy profilaktyki chorób, a także za wspieranie utalentowanej młodzieży oraz finansowanie prac konserwatorskich.

- Tak dobry wynik to efekt pracy wszystkich pracowników starostwa oraz naszych jednostek. Mamy silny, zaangażowany zespół, który każdego dnia pracuje na rzecz mieszkańców naszego powiatu, bez którego nie byłyby możliwe m.in.: 52 inwestycje w 2020 r. na kwotę blisko 38 mln zł, inicjatywy realizowane ze środków rządowych i unijnych, zwiększenie budżetu ze 109 na 130 mln zł, a także działania na rzecz osób z niepełnosprawnościami oraz seniorów; wprowadzenie w Starostwie rozwiązań poprawiających obsługę mieszkańca.

- Tak wysoka pozycja w rankingu, to także potwierdzenie słuszności priorytetów, jakie postawiliśmy przed sobą na początku kadencji, a więc skupieniu się na poszukiwaniu dodatkowych źródeł finansowania, bo bez pieniędzy trudno mówić o rozwoju powiatu. Dzięki nim możemy realizować nie tylko inwestycje, które poprawiają komfort życia mieszkańców powiatu, ale też prowadzić programy społeczne, czy wspierać budowę społeczeństwa obywatelskiego, za co też zostaliśmy wyróżnieni - podsumował starosta słupski Paweł Lisowski.





Dożynki Powiatowo-Gminne, Objazda, 11 września 2021





Kalendarz imprez

październik 2021

08-15.10

XXVII KOMEDA JAZZ FESTIVAL - wokół miłości, ciepłego brzmienia i Witkacego szaleństwa narkotykowego. Złotej polskiej jesieni, inspirujących barw i jazzowych brzmień użyta na Środkowym Pomorzu - w Słupsku, Ustce - kolejna już, 27. edycja Komeda Jazz Festival. Dominantą festiwalu jest twórczość Krzysztofa Komedy - „Chopina Jazzu”. Pełni On rolę patrona, Jego muzyka jest kanwą festiwalu. Przez te lata doczekała się wielu zaskakujących interpretacji, aranżacji, przekomponowań, stała się twórczym tworzywem dla wielu wybitnych artystów – polskich, europejskich, globalnych. Wydarzenia będą się odbywać w Słupsku i Ustce. Więcej informacji o festiwalu na stronie: www.komedajazz.com

15-17.10., 19:00

CIEMNA WODA - To zupełnie nowa propozycja słupskiego Nowego Teatru. Reżyserii spektaklu podjął się Iwo Vedral.

CIEMNA WODA – takie ni to małe, ni to duże, trochę wieś, a trochę miasto – wszędzie i nigdzie. Księdzu w Ciemnej Wodzie marzy się wystawienie Pasji, „czegoś wiecie mega kościelnego, żeby ludzi wciągnąć, bo szczerze coraz mniej ludzi przychodzi do kościoła”. Burmistrz nie jest przekonany do pomysłu, ale ulega, kiedy Ksiądz kusi go wizją dużego artykułu w samym Gościu Niedzielnym.

17.10., 16:00

Słupski Inkubator Technologiczny - SITłupsk, ul. Portowa 13 b. **CUDOWNA TERAPIA** - najnowszy spektakl komediowy! Komedia małżeńska, którą powinni zobaczyć wszyscy, którzy są, byli lub planują być w związku. Małżeństwo to niebo czy piekło?

21-24.10.

15. Festiwal Młodych Talentów NIEMEN NON STOP NORWID. Okrągła 15. edycja Festiwalu i w dodatku podwójnie wyjątkowa. Wydarzenie wpisane zostało oficjalnie w obchody Roku Norwida, jako jedno z 14 w przestrzeni kultury. Zatem jest się z czego cieszyć! Temu duetowi wyjątkowych artystów Czesław Niemen - Cyprian Norwid podporządkowano tegoroczny festiwal. Program festiwalu na stronie : <http://www.niennonstop.pl/index.php/15.Festiwal-Mlodych-Talentow>

22.10., 19:00

Polska Filharmonia Sinfonia Baltica Słupsk, ul. Jana Pawła II, **KSIĘŻNICZKA CZARDASZA** z 1915 roku jest jednym z najwybitniejszych dzieł srebrnej operetki wiedeńskiej. Węgierski Kompozytor Imre Kálmán oraz libreciści Leo Stein i Béla Jenbach opowiadają historię miłości rozdartej przez konwenanse społeczne. Uczucie łączące gwiazdę budapeszteńskiego variété Sylvii Varescu (słynącej z zapierających dech w piersi wykonan czardaszy) oraz księcia Edwina Lippert-Weylersheim stanowi punkt centralny fabuły.



Zdjęcia arch. Filharmonii

Joanna Kubacka

Orkiestra Polskiej Filharmonii „SINFONIA BALTICA” im. Wojciecha Kilara - *historia*

Została utworzona w ramach Państwowego Teatru Muzycznego w roku 1977 przez dyrygenta Grzegorza Nowaka, a następnie w 1980 roku przekształcona w orkiestrę kameralną w instytucji o nazwie Teatr Dramatyczny i Orkiestra Kameralna. Od roku 1992 działała jako orkiestra kameralna w strukturach Państwowej Orkiestry Kameralnej i Teatru Impresaryjnego w Słupsku. W 2005 roku, po reaktywacji słupskiego teatru dramatycznego jako samodzielnej instytucji, została przekształcona w Polską Filharmonię „Sinfonia Baltica” w Słupsku. We wrześniu 2017 roku dla upamiętnienia jubileuszu 40-lecia, otrzymała imię wybitnego polskiego kompozytora Wojciecha Kilara, a na ścianie budynku pojawił się okolicznościowy mural.

Pierwszym szefem orkiestry był **GRZEGORZ NOWAK (1977-1980)**, artysta niezwykle dynamiczny i utalentowany. Udało mu się zaangażować do zespołu pełnych pasji młodych absolwentów wyższych uczelni muzycznych z całego kraju, dzięki czemu stworzył dobry kameralny, kilkunastoosobowy zespół. W pierwszym okresie działalności orkiestra pod dyrekcją Grzegorza Nowaka uczestniczyła w festiwalach Jeunesses Musicales w Częstochowie i w Białymstoku, dokonała nagrań dla Polskiego Radia i Telewizji oraz odbyła pierwsze koncerty zagraniczne, nagrywając jednocześnie dla Radia Suisse Romande w Lozannie (Szwajcaria) muzykę m.in. Beli Bartoka i Tadeusza Bairda.

Po podziale instytucji dokonany przez Marka Grzebińskiego (obecnie: Marka Weissa) w 1980 roku na Teatr Dramatyczny i Orkiestrę Kameralną, kierownictwo artystyczne orkiestry objął **BOHDAN JARMOŁOWICZ (1980-1983)**. Orkiestra zaczęła koncertować także poza Słupskiem (m.in. Warszawa, Poznań, Gdańsk) zyskując bardzo pochlebne recenzje fachowej prasy muzycznej. Jednakże kameralny skład zespołu bardzo ograniczał jej repertuar. Dlatego Jaromłowicz zaczął stopniowo rozbudowywać orkiestrę.

Od początku swego istnienia orkiestra związana jest z - odbywającym się co roku od 55 lat w Słupsku - Festiwalem Pianistyki Polskiej, często biorąc udział w prawykonaniach utworów kompozytorów polskich. Prowadzi też szeroką działalność edukacyjną dzieci

i młodzieży oraz współpracuje z lokalnym środowiskiem muzycznym.

Po Jaromłowiczu dyrekcję słupskiej orkiestry objął **ZDZISŁAW SIADLAK (1983-1990)**, który preferował repertuar symfoniczny. Dlatego kontynuował zapoczątkowaną przez Jaromłowicza rozbudowę składu słupskiego zespołu. Zainicjował też Dni Muzyki Bachowskiej, nowe wydarzenie muzyczne, które wzbogaciło słupskie życie kulturalne. Orkiestra odbyła w tym czasie tournée po Włoszech, Niemczech i Szwajcarii. Nagrała także dwie płyty długogrające, jedną ze współczesną muzyką włoską, drugą z V Koncertem fortepianowym Es-dur op. 73 Beethovena w wykonaniu Paoli Volpe. Zdzisław Siadlak sprawował funkcję dyrektora przez siedem lat.

W 1990 roku Zdzisława Siadlaka na stanowisku dyrektorskim zastąpił **BOHDAN JARMOŁOWICZ** i pełnił je aż do 2017 roku, a więc przez 28 lat.

Był to najbardziej owocny okres w działalności orkiestry. Nowy dyrektor rozbudował jej skład do składu małej orkiestry symfonicznej i rozpoczął pracę nad podnoszeniem jej poziomu artystycznego. Dzięki temu można było sięgnąć po bogaty klasyczny repertuar. Wykonano tak niełatwe instrumentalnie kompozycje, jak m.in. „Szeherazada” Rimskiego-Korsakowa, „Ognisty ptak” i muzyka do baletu „Pietruszka” Strawińskiego, muzyka do baletu „Harnasie” Szymanowskiego czy



Symfonia „Wigilijna” Pendereckiego. Jednocześnie, rozumiejąc potrzeby mieszkańców Słupska, Jarmołowicz wprowadził do repertuaru utwory z kręgu muzyki jazzowej, etnicznej, a nawet pop, które w większości sam aranżował. Wzbogacił także ofertę programową o formy operowe w wersji koncertowej (m.in. „Madame Butterfly” i Tosca Pucciniego, „Carmen” Bizeta, „Traviata” Verdiego, „Halka” i „Straszny dwór” Moniuszki).

Zespół prowadzony przez Jarmołowicza dokonał wówczas licznych prawykonań „poważnych” utworów Krzesimira Dębskiego, które jako jedyna orkiestra w Polsce utrwaliła na płytach kompaktowych oraz kompozycji Bogusława Schaeffera, Mikołaja Hertla, Piotra Mossa, Norberta Mateusza Kuźnika, Grzegorza Pieńka i wielu innych. Filharmonia zainicjowała wiele interesujących wydarzeń artystycznych, m.in. cykl: Muzyka Mistrzów, Chopin znany i nieznany, Muzyka łączy narody, Mistrzowie Muzyki, Międzynarodowy Kurs Dyrygencki pod kierunkiem wybitnego pedagoga fińskiego Jormy Panuli i szereg innych. Dzięki udziałowi strategicznego sponsora PKO Banku Polskiego, przez 10 lat prezentowała unikalne programy w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku. Jeden z nich - koncert gwiazd polskiej wiolinistyki „Violin Summit” (Kulka, Duda, Urbaniak, Dębski) zdobył Pomorską Nagrodę Artystyczną „Gryf 2003” w kategorii: wydarzenie artystyczne, przyznawaną przez Wojewodę i Marszałka Województwa Pomorskiego. W latach 2005-2009 orkiestra prezentowała co roku w nocy z 5. na 6. grudnia w gdańskim kościele św. Mikołaja „Requiem d-moll” Mozarta dla upamiętnienia śmierci kompozytora.

Także w tym okresie orkiestra pod dyktando Jarmołowicza odbyła liczne tournées. Koncertowała w Holandii, m.in. w słynnej sali Concertgebouw w Amsterdamie. Akompaniowała znakomitym zespołem baletowym, wśród nich Classique Ballet de Paris oraz Państwowemu Baletowi z Sankt Petersburga wykonując w Niemczech muzykę Piotra Czajkowskiego do baletów „Dziadek do orzechów” i „Jezioro łabędzie”. Z Polskim Chórem Chłopięcym „Polskie Słowiki” występowała we Francji i krajach Beneluxu. Zainaugurowała III Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Amber Baltic” w Międzyzdrojach, akompaniując znakomitym pianistom: Kevinowi Kennerowi i Dinie Yoffe. Wystąpiła także na Festiwalu Pianistycznym w Lubiewie akompaniując wybitnemu greckiemu pianiście Cyprienowi Katsarisowi. Występowała z większością znanych polskich solistów oraz z solistami zagranicznymi, poza wymienionymi,

m.in. z Katherine DeJongh, Gregiem Banaszakiem, Vadimem Brodskim, Richardem Galliano, Philippem Giusiano. Koncerty z czołowymi polskimi jazzmanami (m.in.: Ewa Bem, Anna Maria Jopek, Lora Szafran, Adam Makowicz, Leszek Możdżer, Michał Urbaniak, Henryk Miśkiewicz, Andrzej Jagodziński Trio, Leszek Kułakowski, Filip Wojciechowski, Jan Ptaszyn Wróblewski) na zawsze pozostaną w pamięci słuchaczy.

Równie bogaty jest dorobek fonograficzny orkiestry, której do kolekcji przybyło podczas dyrekcji Jaromłowicza aż 28 płyt kompaktowych. Repertuar zawarty na tych płytach często wybiegał poza typowo filharmoniczny kanon. Było to możliwe w dużej mierze dzięki umiejętnościom aranżacyjnym dyrektora, który opracował na potrzeby nagrań wiele oryginalnych programów. Krążek wydany przez amerykańską wytwórnę „Centaur Records” z rzadko prezentowanymi koncertami saksofonowymi w wykonaniu Grega Banaszaka, przyniósł orkiestrze w roku 1998 nominację do prestiżowej Grammy Awards, najważniejszej nagrody amerykańskiego przemysłu muzycznego. Dotąd żadna polska orkiestra nie mogła poszczycić się takim wyróżnieniem.

Od 1 stycznia 2018 do 31 sierpnia 2021 roku dyrektorem Filharmonii został boliwijski dyrygent wykształcony i zamieszkały w Polsce **RUBEN SILVA**. Preferował on klasyczny repertuar filharmoniczny oraz operetkowy. Wzbogacił także programy koncertowe o pozycje muzyki latynoamerykańskiej. Na przestrzeni tych lat wystąpili z orkiestrą m.in. Agata Szymczewska, Wiktoria Szubelak, Edyta Piasecka, Aleksandra Olczyk, Łukasz Kuropaczewski, Jakub Jakowicz, Łukasz Długosz i wielu innych solistów.

Od 1 września br. dyrektorem słupeckich filharmoników jest Bogdan Kułakowski, urodzony w Słupsku pianista i pedagog, obecnie związany z gdańskim środowiskiem muzycznym i pedagogicznym.



POLSKA FILHARMONIA
SINFONIA BALTICA
im. Wojciecha Kilara

ul. Jana Pawła II 3, 76-200 Słupsk

tel. +48 (59) 842 49 60



By wciąż mogła
grać muzyka,

*czyli całkiem nowy
plan na Filharmonię
Słupską*

„Muzyka daje duszę wszechświatowi, skrzydła umysłowi,
lot wyobraźni, a wszystkiemu życie”
Platon

Po wielu latach do Słupska powrócił pianista profesor Bogdan Kułakowski. Został wybrany nowym dyrektorem Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica im. Wojciecha Kilara.

Bogdan Kułakowski urodził się 5 VI 1957 r. w Słupsku, pianista, rektor Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku (AM). Edukację muzyczną rozpoczął jako siedmiolatek w Państwowej Szkole Muzycznej w Słupsku. W 1982 r. absolwent gdańskiej AM, studiował w klasie fortepianu prof. Zbigniewa Śliwińskiego.

Po uzyskaniu dyplomu pozostał na uczelni, gdzie prowadzi klasę fortepianu. W 1989 r. uzyskał kwalifikację I stopnia, w 1996 stopień dr hab., w 2010 tytuł profesora. W latach 2005–2012 był rektorem AM.

Występuje jako solista. Ma na koncie występy z orkiestrami symfonicznymi. Koncertował w większości krajów europejskich, w Japonii i USA. W latach 1979 i 1980 otrzymał stypendia Towarzystwa im. Fryderyka Chopina. W roku 1982 laureat Estrady Młodych na Festiwalu Pianistyki Polskiej (FPP) w Słupsku. Otrzymywał nagrody jako kameralista (Nowy Sącz 1986, Olsztyn 1992 i 1993). Jego repertuar obejmuje wszystkie epoki muzyki klasycznej, ze szczególnym uwzględnieniem romantyzmu; także utwory jazzowe. Nagrywa dla Polskiego Radia Gdańsk i Telewizji Gdańsk. Współorganizator FPP w Słupsku, członek Komitetu Opiniującego Estrady Młodych. Juror w krajowych i międzynarodowych konkursach pianistycznych, akordeonowych oraz skrzypcowych. W okresie 2005-2012 rektor gdańskiej Akademii Muzycznej. Pracę dyrektora będzie łączyć z kontynuowaniem zajęć na uczelni.

O powrocie do Słupska i zupełnie nowych wyzwaniach rozmawiam z profesorem Bogdanem Kułakowskim.

- Moja historia powrotu do rodzinnego miasta jest dość interesująca. Wiadomość o wolnym etacie w Filharmonii dostałem od Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, z którym współpracuję od wielu lat przy organizacji Festiwalu Pianistyki Polskiej. W tym roku odbyła się już 55 edycja, więc w skali kraju, to dość niespotykane

wydarzenie. Przy okazji różnych rozmów padła propozycja, bym zajął się filharmonią. Dałem sobie ponad miesiąc czasu, by przyjrzeć się z bliska tej instytucji i odbyć kilka rozmów. Wahałem się dość długo, bo sytuacja filharmonii jest dość trudna. Utrzymanie tej placówki nie jest łatwe i wymaga ona sporego nakładu finansowego, bo budynek jest bardzo zniszczony.

Wydawało mi się, że jeśli nie będę miał gwarancji utrzymania ciągłości tej instytucji w ramach dotacji z Urzędu Miasta czy pozyskania środków z innych źródeł, to moja przyszłość tu jest równie niepewna jak samej filharmonii, i byłby to krok mocno ryzykowny. Analizując jednak to wszystko i zastanawiając się na tym podjąłem decyzję, że mimo wszystko warto o to miejsce zawalczyć. W dodatku, życie zatoczyło spore koło i dało mi szansę powrotu do miasta. Wracam tu jak do domu, bo nadal mieszka tu moja mama.

Jakie plany ma Pan wobec tej instytucji?

- Planuję zawsze dwutorowe. Jedną stroną to infrastruktura, a drugą to muzyka i program. Ale może na początku zacząć od tej infrastruktury.

Budynek jest bardzo stary i wymagający szybkiego remontu. Stan urządzeń grzewczych jak i cała instalacja ciepła i elektryczna jest do natychmiastowej wymiany. To już nie tylko konieczność, ale troska o bezpieczeństwo zarówno artystów, kadry pracowniczej i samych widzów. Naprawianie pozorne i częściowe nie zda tu egzaminu. To podobnie jak, irytujący mnie zawsze, sposób łatania dziur w drodze. Zaklejenie ich jest tylko czasowe, a droga



Bogdan Kułakowski, fot. arch. Filharmonii

jest brzydka i nierówna. Po zimowym sezonie dziury robią się jeszcze większe. Tylko zerwanie tej części z dziurą i położenie nowego asfaltu ma sens. Podobnie jest z tym budynkiem. Jeśli tylko uda się pozyskać odpowiednie środki, to należy zrobić ten remont gruntownie.

Taki remont wiąże się z pozyskaniem bardzo dużych środków finansowych, jest w ogóle na to szansa?

- Będziemy się starać pozyskać jak największe środki zewnętrzne. Jest sporo miejsc, z których można je dostać, ale do tego potrzeba dużego zaangażowania. Na początek najważniejszym wyzwaniem, ale i koniecznością, jest wymiana foteli na widowni. Śmiem twierdzić, że one zniechęcają mieszkańców do przychodzenia do filharmonii. Są niezwykle niewygodne. Są wręcz dla naszego kręgosłupa szkodliwe. Zatem zaczynamy od podstaw. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że chyba łatwiej byłoby wybudować zupełnie nowy budynek, ale takich środków nie mamy i raczej nigdy mieć nie będziemy. Gorzów Wielkopolski kilka lat temu, swoją filharmonię wybudował za 100 mln zł. Dzisiaj pewnie ten koszt byłby dużo większy. Z takim wyzwaniem mierzyć się raczej więc nie będziemy. Skoncentrujemy się na rewitalizacji. Jednak, by mogło się to udać będzie potrzeba ok. 30 mln zł. Jeśli uda nam się do końca roku zrobić projekt architektoniczny, to będziemy już mogli mówić o kroku w dobrym kierunku. Należy pamiętać, że to właśnie projekt jest tu najważniejszy, bo nie tylko wskaże kierunek, ale będzie musiał również uwzględnić akustykę sali. W końcu jest to filharmonia i główną rolę odgrywa tu dźwięk. Kościoły mają często dźwięk dobiegający z dwu sekundowym opóźnieniem. Filharmonia powinna mieć 1,2 opóźnienia. Wszystko, co jest ponad to, powoduje, że akustyka może być nadmiernie kościelna. Znana jest taka historia związana z Bachem. Gdy tworzył, kościoły były murowane, więc odbicie dźwięku było dość długie. Póki nie znalazł się w Lipsku, pisał dość powolne utwory. Dopiero w kościele św. Tomasa, gdzie ściany wyłożone były drewnem i dźwięk miał mniejsze opóźnienie, zaczął komponować zdecydowanie szybsze utwory. Był to czas, gdy rozwinął się jako wirtuoz. Dzisiaj w naszej słupskiej filharmonii akustyka jest dość sucha (mówiąc żargonem muzyków). Jest to też pokłosie, gdy mieścił się tu teatr dramatyczny. Wymagania sceny teatralnej są zupełnie inne i potrzebna teatralna kurtyna, stała się zgubna dla muzyki. Dzisiaj, gdy teatr ma swoją siedzibę, można pomyśleć w końcu o przystosowaniu ścian do potrzeb filharmonii. Jest to bardzo trudne zadanie, ale warto się go podjąć. To publiczność ma mieć satysfakcję ze słuchania muzyki, a moim zadaniem jest to umożliwić.



Bogdan Kułakowski oraz Jan Popis - muzykolog, krytyk muzyczny, producent oraz wydawca płyt z muzyką klasyczną, popularyzator muzyki oraz Elżbieta Stefańska - klawesynistka, córka wybitnej pianistki Haliny Czerny-Stefańskiej.

A jak wyglądają plany programowe, czyli muzyczne i najważniejsze zadanie Filharmonii?

Program na cały sezon mamy już prawie gotowy. Nie będąc z natury autokratą, staram się konsultować swoje pomysły, dlatego stworzenie dobrej propozycji trwa. Muszę i chcę wziąć pod uwagę wymagania impresariatu jak i muzyków. Nie ma gorszego początku urzędowania jak rozpoczęcie go konfliktem z artystami. Dlatego zależy mi na dialogu i zadowoleniu każdej ze stron, a na pewno na dobrej współpracy.

Zależy mi, by repertuar jaki zaproponujemy mieszkańcom, był satysfakcjonujący przede wszystkim dla nich.

Chcemy zaprosić więc do Słupska ciekawych artystów. W planach mamy również organizację koncertów kameralnych, które będą odbywać się w Białym Spichlerzu, a to oznacza, że rozpoczęliśmy również współpracę z Muzeum Pomorza Środkowego. Chcemy również z muzyką wychodzić bliżej do ludzi i jeśli tylko to się uda, to nie zabraknie koncertów plenerowych w Słupsku jak i w Ustce.

Czy to wszystko uda się zrealizować? Nie wiem. Na razie moja umowa jest podpisana na okres jednego roku. To zbyt mało, by osiągnąć cel, ale wystarczająco długo, by zdecydować czy chcę być tu dłużej i czy poddam tym wszystkim wyzwaniom. Ostatni czas pokazał nam jednak, że nasze plany czasem pozostają tylko w sferze założeń. Pandemia, a przede wszystkim polityka i rozporządzenia, w pierwszej kolejności zamyka kulturę. Jesteśmy już zmęczeni, ale mamy nadzieję, że ten sezon uda nam się zrealizować bez przymusowych przerw.

Rozmawiała Urszula Markowska.





**POLSKA FILHARMONIA
SINFONIA BALTICA
im. Wojciecha Kilara**

REPERTUAR PAŹDZIERNIK 2021



REPERTUAR

EWA URYGA „LET'S FALL IN LOVE”

XXVII KOMEDA JAZZ FESTIVAL

08.10.2021 godz. 19:00

bilety: 80 zł normalny

KSIĘŻNICZKA CZARDASZA

operetka

22.10.2021 godz. 19:00

bilety: 40 zł normalny, 35 zł ulgowy, 30 zł zbiorowy

WESOŁA WDÓWKA

operetka

24.10.2021 godz. 19:00

bilety: 40 zł normalny, 35 zł ulgowy, 30 zł zbiorowy

WYDARZENIA GOŚCINNE

LESZEK ŻADŁO „COLTRANE”

XXVII KOMEDA JAZZ FESTIVAL

Karen Edwards & Eljazz trio

15.10.2021 godz. 19:00

STAND-UP „RZUT ZA DWA”

Błażej Krajewski

26.10.2021 godz. 19:30

HIP HOP W TEATRZE

30.10.2021 godz. 15:00 - prezentacje taneczne

31.10.2021 godz. 15:00 - koncert finałowy

KONCERTY KAMERALNE W SPICHLERZU

„W DNIU ŚMIERCI CHOPINA”

17.10.2021 godz. 19:00

bilety 10 zł, ilość miejsc ograniczona

Polska Filharmonia Sinfonia Baltica im. Wojciecha Kilara zaprasza na wydarzenie inauguracyjne cyklu „Koncerty kameralne w Spichlerzu”. Data i tytuł koncertu nie zostały wybrane przypadkowo; dokładnie 17 października 1849 roku zmarł jeden z największych polskich kompozytorów - Fryderyk Chopin. Wystąpią dla Państwa znakomici muzycy - Andrzej Wojciechowski, Bogdan Kułakowski.

Dzięki współpracy z Muzeum Pomorza Środkowego będziemy mogli ugościć Państwa w klimatycznej sali wernisażowej im. Barbary Zielińskiej w Białym Spichlerzu, przy ul. Dominikańskiej 5-9 w Słupsku.



Joanna Stoike-Stempkowska

Uczyć teatrem

Państwowy Teatr Lalki Tęcza
ul. Waryńskiego 2
76-200 Słupsk

www.teatrlalkitecza.pl

SEKRETARIAT:
tel. 59 842 39 35
theatertecz@gmail.com



Zdjęcia arch. Teatru Tęcza



Pracownia Edukacji Teatralnej w sezonie artystycznym 2021/2022 obchodzi 5-lecie istnienia. W ciągu tego (póki co) krótkiego żywota, dynamicznie się rozwija, zmienia i dostosowuje do potrzeb odbiorców. Obecnie najważniejszym jej zadaniem jest opowiadanie o teatrze przez działanie, bo najważniejsze jest to, co możemy wspólnie przeżyć, doświadczyć, czy wykreować.

W 2016 roku Teatr Lalki „Tęcza” zainicjował cykl premier bazujących na nowej dramaturgii, poruszającej tematykę społeczną, filozoficzną i psychologiczną. Trudniejsze w odbiorze spektakle „wymusiły” na nas potrzebę stworzenia przestrzeni, będącej pomostem między sztuką a jego odbiorcą. Zadaniem nowopowstałej pracowni miało być osvajanie widza z innym repertuarem, również z tym dedykowanym starszemu odbiorcy.

Tak się też stało. Została opracowana oferta warsztatowa dla wszystkich grup wiekowych: dzieci, młodzieży i dorosłych (głównie nauczycieli). Pojawiły się warsztaty nawiązujące do tematów podejmowanych w Tęczowych spektaklach. Przygotowaliśmy cykl warsztatów dla nauczycieli, podczas którego chcieliśmy zainspirować do wykorzystywania metod teatralno – pedagogicznych w szkole. Rozpoczęliśmy wydawanie zeszytów z gotowymi scenariuszami lekcji, inspirowanymi spektaklami. Dzięki tym działaniom udało się zbudować dobre relacje z pedagogami z regionu słupeckiego.

Istotną rolę w działaniu pracowni było nawiązanie współpracy z Instytutem Teatralnym im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie, to właśnie warsztaty „Jak wykorzystać metody pedagogiczno-teatralne w praktyce szkolnej?”, które odbyły się w ramach spotkania z projektem „Teatroteka Szkolna” (w 2016 roku) nieoficjalnie rozpoczęły działania Pracowni Edukacji Teatralnej. W 2018 roku zostaliśmy zakwalifikowani do rocznego programu „Partnerzy Teatroteki Szkolnej”, dzięki czemu stworzyliśmy sieć współpracy z pedagogami teatralnymi w całej Polsce.

Z instytutem współdziałaliśmy jeszcze przy programach „Lato w teatrze” i „Spacerownik Teatralny” (który w tym roku był realizowany również we współpracy z Centrum Informacji Turystycznej w Słupsku).

Przez pięć lat udało się zrealizować kilka dużych projektów. Największy z nich realizowany dzięki

środkom Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego obejmował udział w spektaklach, warsztatach i dyskusjach pospektaklowych około 4500 uczniów szkół podstawowych i gimnazjów z naszego regionu. W przygotowanych wówczas warsztatach z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli wzięło udział około 100 pedagogów. Kolejnym dużym projektem był cykl spotkań realizowany z Niepubliczną Szkołą Adventure w Ustce w ramach projektu „Śnieżka w krainie krasnoludków”, w którym przyglądaliśmy się samodzielności wśród dzieci i młodzieży. Program obejmował warsztaty dla rodziców, nauczycieli i uczniów.

Sytuacja związana z pandemią spowodowała, że na jakiś czas musieliśmy zawiesić działania edukacyjne w formie bezpośredniej (czyli takiej, jak najbardziej lubimy) i zmusiła pracownię do przeniesienia się do sieci. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, ponieważ udało się poszerzyć obszar działania, który do tej pory skoncentrowany był na regionie. Nawiązaliśmy kontakty ze szkołami z drugiego końca Polski i za granicą. A nasi stali widzowie spotykali się z nami w każdą sobotę, tworząc namiastkę teatru we własnym domu. Kolejną nową formą, która pojawiła się na skutek reżimowych ograniczeń, były rodzinne warsztaty outdoorowe.

Tematy, dominujące w naszych działaniach związane są z elementami struktury spektaklu, etapami powstawania widowiska, sposobami animacji lalek, tworzenia teatru przedmiotu czy projektowania scenografii. Niektóre wątki ściśle związane są z treścią czy estetyką spektakli granych w repertuarze Tęczy. Programy edukacyjne konstruujemy głównie z naciskiem na uczestnictwo w procesie, wykorzystujemy techniki dramy i zabawy parateatralne oraz elementy teatroterapii. Poprzez sztukę chcemy rozwijać u naszych uczestników wyobraźnię, wrażliwość, spontaniczność, stwarzać im przestrzeń na rozładowanie emocji, pozwalać na budowanie relacji międzyludzkich i przy okazji oswajać „trudne tematy”.

>>>




Trzon Pracowni Edukacji Teatralnej tworzą:

Ilona Zaremba – aktorka teatralna i filmowa, terapeutka zajęciowa, autorka programów warsztatowych dla dzieci i młodzieży;

Maciej Gierłowski – aktor, reżyser, lektor i instruktor teatralny, autor programów warsztatowych dla dzieci, młodzieży i dorosłych;

Joanna Stoike-Stempkowska – aktorka, pedagoga teatralna, pedagoga dramy, animatorka kultury, autorka projektów teatralnych oraz programów warsztatowych dla dzieci, młodzieży i dorosłych; założycielka i liderka Pracowni Edukacji Teatralnej.

Zapraszamy do polubienia fanpage'u Pracowni Edukacji Teatralnej na Facebooku

 /PracowniaEdukacjiTeatralnej,

aby być na bieżąco za naszymi działaniami.



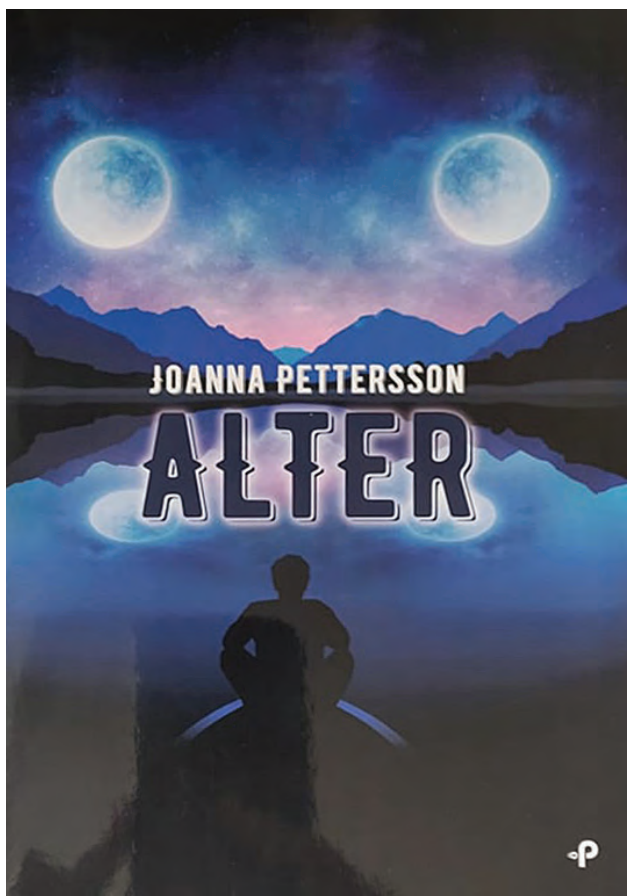


Dla fanów starego plaktu, z okazji 75-lecia Tatr Lalki Tęcza wystawa w Galerii „Przypadkiem”. Idąc ul. Bema całkiem przypadkiem lub celowo można podziwiać plakaty i afisze sprzed lat.



POLECAMY

ul. Stary Rynek 7
tel. +48 512 913 091
cepelinbooks@gmail.com
cepelinbook.com



Alter Joanny Pettersson
Wydawnictwa Poligraf oraz
Komeda Magdaleny Grzebałkow-
skiej Wydawnictwa Społeczny
Instytut Wydawniczy Znak dostępne
w prezencie dla czytelników Tramwaju
Słupskiego pod numerem
tel. 577 148 965

Tytułowy bohater powieści to książę zyznej i bogatej krainy, nad którą świecą dwa księżycy. Gdy go poznajemy, nie sprawuje jednak władzy; jest uwięziony w ciasnej kamiennej celi i niemal całkowicie pozbawiony kontaktu z ludźmi. Jedyнным człowiekiem, którego widuje regularnie, jest jego gnębiciel, władca górzystej Sangorii – kraju o klimacie pod każdym względem surowym – który usiłuje wydrzeć Alterowi pewną bardzo istotną tajemnicę. W rozgrywkach między politycznymi przeciwnikami szale losu niejednokrotnie zmieniają położenie, a relacja między głównymi bohaterami staje się coraz bardziej osobista i złożona, przechodzi rozmaite fazy i nagłe zawirowania... Na widowni dziejów pojawiają się też inni gracze, znacznie bardziej pozbawieni skrupułów...

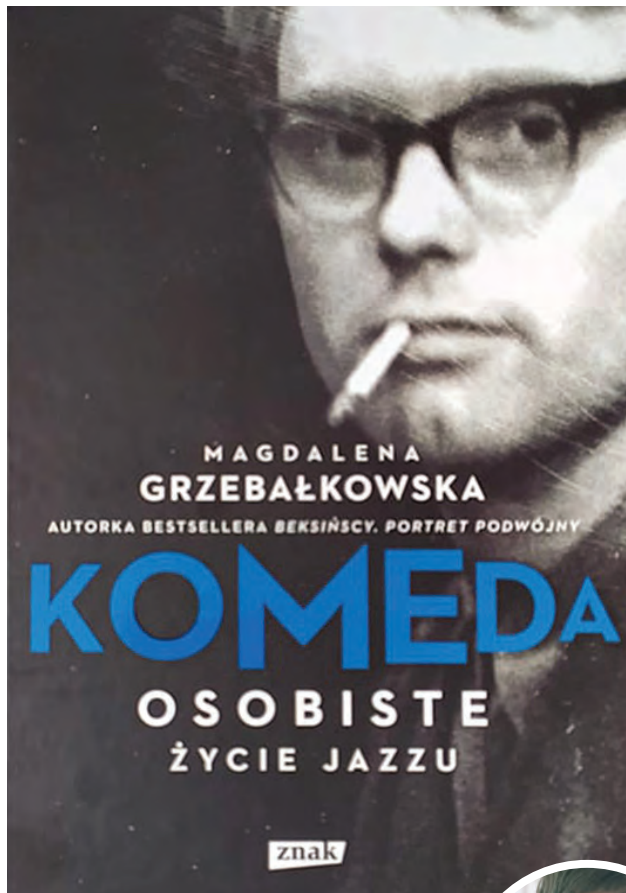
„Alter” jest w warstwie zewnętrznej fantastyczną powieścią przygodową, ale można go potraktować również jako książkę psychologiczną opowiadającą o procesie duchowego dojrzewania, o zmaganiach z traumą dzieciństwa, z narzuconymi przez środowisko stereotypami, z wewnętrznymi demonami, a także o drodze do zawarcia przymierza z mroczną stroną własnej duszy.

Książka powinna spodobać się czytelnikom, którzy lubią twórczość Ursuli Le Guin, Stephena Kinga i George’a R. R. Martina oraz tym, którym nieobca jest dawniejsza fantastyka: Tolkien, E. A. Poe, Stefan Grabiński i H. P. Lovecraft.

Powyższy opis pochodzi od wydawcy.



autorka książki
Joanna Pettersson



autorka książki
Magdalena
Grzebałkowska



Człowiek tajemnica. Listów nie pisał. Dzienników nie prowadził. Mruk. Miły. Uśmiechnięty. Osobny – tak o nim mówili. Większość tego, co wiemy o Krzysztofie Komedzie, pochodzi ze wspomnień jego żony. Często sprzecznych z tym, co pamiętają inni. Agnieszka Osiecka pisała, że gdy grał na fortepianie, jego dłonie opowiadały „małe, kameralne historie o niebie dla dwójga osób”. Ale jego życie taką historią nie było.

By poznać prawdę o jednym z najwybitniejszych polskich muzyków, którego kołysankę z Dziecka Rosemary nucił cały świat, Magdalena Grzebałkowska odwiedza między innymi państwa skandynawskie, Rosję i Stany Zjednoczone. Dociera do ostatniego żyjącego świadka tragicznego upadku ze skarpy sprzed pięćdziesięciu lat i jako pierwsza przedstawia jego wersję wydarzeń. Odkrywa osobiste życie polskiego jazzu – Komedy i środowiska, w którym się obracał: od barwnego życia Piwnicy pod Baranami i narodzin warszawskiego Jazz Jamboree aż po Los Angeles tuż po lecie miłości. Poznaje historie ludzi, którzy dla muzyki porzucali pracę, dzieci, dostatnie życie.

To poruszający portret pokolenia, dla którego jazz był najpiękniejszą – i często jedyną – namiastką wolności.

Powyższy opis pochodzi od wydawcy.



**30 października
o 17:00**

**spotkanie autorskie
z Danielem Odiją**

rozmowę poprowadzi
Wojciech Chamier-Gliszczyński

Księgarnia Cepelin, ul. Stary Rynek 7, SŁUPSK



Urszula Markowska

„WSZYSCY JESTEŚMY FOLIARZAMI”

wywiad z autorem
Adamem Miklaszem

Tytuł, dość zaskakujący, sugeruje, że książka może być o teoriach spiskowych, płaskoziemcach i tych, którzy na słowo szczepionka, od razu widzą czipowanie, tajne służby i spisek łoży masonskiej, która przecież rządzi światem. Choć sporo tam o teoriach spiskowych czy polityce, to treść przenosi nas zupełnie do innego świata, niż ten, którego się spodziewaliśmy. Skąd zatem pomysł na tytuł i na książkę w ogóle?

Tytuł faktycznie przykuwa uwagę i pewnie specje od marketingu wręczyliby mi jakiś medal. Ja jednak się martwię, że nieświadomie dokonałem pewnego oszustwa. Podejrzewam, że znaleźli się czytelnicy, którzy kupili tę książkę, ponieważ chcieli albo pośmiać się z szurów i płaskoziemców, albo liczyli na to, że obnażą w niej mroczne niewidzialne siły, które rządzą światem. A jest to, po prostu, dość klasyczna i obszerna powieść, w której faktycznie pochylam się nad ludźmi, którzy obsesyjnie próbują zrozumieć i uporządkować sobie świat na różnych poziomach poznania. „Wszyscy jesteście foliarzami!” to zdanie, które w pewnym momencie wypowiada główny bohater i wydało ono mi się wystarczająco nośne, aby zasłużyło na zaistnienie w tytule książki. Inna sprawa, że zdanie to uważam za prawdziwe i w sumie staram się je, za pomocą napisanej powieści, uzasadnić.

Mundek, główny bohater książki oprowadza nas trochę po swoim życiu i swoich przemyśleniach. Ile Mundka jest w Tobie, albo ile Ciebie w nim?

To chyba jedno z najtrudniejszych pytań, jakie może usłyszeć autor – szczególnie w przypadku, kiedy





narracja poprowadzona jest w pierwszej osobie. Czytelnik, szczególnie ten, który zna pisarza osobiście, podświadomie łączy go z bohaterem, narratorem. Kiedy wydałem pierwszą powieść jedna ze znajomych moich rodziców spytała, dlaczego uśmierciłem ojca i czy faktycznie mam z nim dobre relacje – a chodziło mi tylko o stworzenie postaci, którą wychowały kobiety, co uzasadniało w pewien sposób późniejsze decyzje.

W powieści stworzyłem galerię postaci nieco odklepanych. Wstęp pod tytułem „Miećki i Byćki” wydaje się pewnie niezależnym i mało związanym z akcją bytem – jest on jednak informacją dla czytelnika o tym, jakiego rodzaju ludźmi będę się zajmował. Mowa tu o ludziach wychowanych w czasach transformacji, którzy są mocno pogubieni i zmiażdżeni ciężarem postępu technologicznego. Uważam, że żyjemy w epoce rewolucyjnej – tak, jak rewolucja przemysłowa zmieniła rzeczywistość i struktury społeczne w sposób absolutny, tak internet zmienia nasz świat obecnie. Człowiek, funkcjonując z dnia na dzień, nie zauważa dynamiki tego procesu – zerkając dzień po dniu w lustro też nie dostrzegamy tego, że się starzejemy. Moi bohaterowie są wyraziści, mają mocno ugruntowane poglądy na świat, cechuje ich

Książka dostępna na stronie

<https://adammiklasz.pl/sklep/>

SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA

wręcz radykalizm. Natomiast Mundek, nasz przewodnik po tym świecie, jest chyba najbardziej tajemniczy i tak naprawdę wiemy o nim mało. Wracając do pytania – ulepiłem głównego bohatera starając się, aby był jak najmniej podobny do mnie. Jest wysokim brunetem, dobrze się bije, niezbyt umiejętnie odnajduje się wśród ludzi. To facet, który potencjalnie posiada wszelkie narzędzia, aby osiągnąć sukces – jest przystojny, inteligentny, ma niezłą prezencję. A jednak jest w nim jakaś usterka, która nie pozwala mu rozwinąć skrzydeł. To pewnie jego bezkompromisowość, połączona z wrażliwością i niezgodą na zło, nieuczciwość. Ja mam naturę bardziej kompromisową, koncyliacyjną. Natomiast przyznam, że Mundek stanowi dla mnie narzędzie do przekazania czytelnikowi i światu moich obserwacji, dotyczących konkretnych zjawisk i procesów. W końcu jest narratorem i muszę go w jakiś sposób wykorzystać!

Cała ta książka, od pierwszych do ostatnich stron, jest nieprzypudrowaną prawdą o nas. Wyciągasz na światło dzienne sporo narodowych wad, od pijanstwa, przez obłudę, zakłamanie, kłótniwość czy podziały. W Twojej książce te narodowe cechy przybierają na sile coraz bardziej wraz z akcją. Czy wynika to z kolejnych niepowodzeń bohatera?

Powiem szczerze – nie jestem zwolennikiem literatury, która piętnuje i obnaża jakąś konkretną zbiorowość, grupy społeczne czy narodowe. Tego jest teraz strasznie dużo – współczesna sztuka uwielbia demaskowanie. Staram się być raczej przezroczystym i nieingerującym obserwatorem świata, który później w spokoju analizuję. Opisywanie rzeczywistości jako siedliska zła, pełnego niemoralnych i ześwinionych ludzi jest kuszące i w zasadzie dość łatwe, natomiast w tym przypadku staram się analizować pewne zjawiska, podpowiadać – ten bohater zachował się tak i tak, ale wpływ na takie zachowanie mogło mieć to i to. W książce portretuję raczej pewną wspólnotę pokoleniową – tych, którzy nie rozumieją świata i manifestacyjnie, czasem groteskowo, kontestują rzeczywistość. Ci ludzie popełniają błędy, robią głupoty, jednak staram się te błędy i głupoty jakoś usprawiedliwić. Wiem, że na poziomie interpretacji

jest to subtelna różnica, niuans. Z mojej perspektywy ta różnica jest jednak fundamentalna. Smarzewski robi niezłe i bardzo popularne filmy, mnie jednak zdecydowanie bardziej podobała się „Cicha noc” Domalewskiego. Ich twórczość jest stawiana w jednym rzędzie, natomiast wyczuwam tę subtelną różnicę, o której powiedziałem wcześniej. Może wynika to z tego, że i Domalewski i ja po prostu lubimy swoich bohaterów, staramy się ich zrozumieć i nie mamy w sobie jakiejś złości do świata?

Mam wrażenie, że główny bohater od pierwszej strony „boksuje” się ze światem, miłością, a raczej jej ciągłym brakiem, z przyjaciółmi i sobą samym. To szamotanie się bohatera widać choćby w sytuacjach agresywnych - czyli bójk i ciągłe konflikty. Skąd to napięcie przypisane bohaterowi?

Ustaliliśmy już przy wcześniejszych pytaniach, że bohater nie jest mną – choć czasem mną mówi. Wspominałem, że jest tajemniczy – bo, w przeciwieństwie do swoich kumpłi, nie posiada wyrazistych i radykalnych poglądów na świat. Jego życie determinują pewne konkretne zasady, kanony zachowań, które rozchodzą się z wartościami, jakie proponuje nam współczesna cywilizacja. Ma charakter dość reaktywny, nie potrafi być obojętny i na łamanie jego reguł gry reaguje stanowczo, stąd te bójk i konflikty. Pamiętajmy też, że jest osobą skrzywdzoną przez świat i to w bardzo młodym wieku, co ma też niebagatelny wpływ na jego stosunek do ludzi i rzeczywistości. Zdradzę teraz, chyba po raz pierwszy, że jego postać jest dyskretnym odniesieniem do postaci głównego bohatera powieści, będącej klasykiem literatury światowej. Dyskretnym, bo chyba nikt z czytelników jeszcze tego nie odkrył! Więcej nic nie mówię, podpowiem tylko, że jego imię jest zupełnie nieprzypadkowe. Tak naprawdę nawrzucałem tam takich easter eggs, delikatnych i nienachalnych odwołań do wspomnianej lektury. Jeżeli ktoś odkryje na własny użytek o jakiej powieści teraz mówię, to będzie miał jeszcze większą frajdę podczas czytania tej książki.

Samo umiejscowienie fabuły w Nowej Hucie jest niezwykle, bo każdy, kto choć raz był w tym miejscu, wie, jak bardzo różni się od centrum Krakowa. Nowa Huta to niczym zupełnie inny świat. Czy wybór właśnie tego miejsca jest przypadkowy, czy jednak wiąże się z tym jakaś prawdziwa historia?

Ha, nie jesteś pierwszą osobą, która wpadła w pułapkę Nowej Huty! Praktycznie wszyscy czytelnicy, którzy znają mnie prywatnie, są przekonani, że akcja toczy się

w Nowej Hucie. Zdradzę tylko, że w książce ani razu nie pada nazwa: Nowa Huta. Co więcej – tam ani razu nie pojawia się słowo: Polska!

Jest to z mojej strony zabieg jak najbardziej celowy. Zależało mi, aby stworzyć niezależne uniwersum, mikro-swiat, który przypominać będzie nam nasze otoczenie, nasz pejzaż (czyli opozycja: przedmieścia-blokowiska pełne blichtru centra miast), natomiast uciekałem od jakichkolwiek konkretnych istniejących nazw geograficznych. Powód jest prosty – w powieści pojawia się wątek walki politycznej i nie chciałem, aby czytelnik dokonał prostego przełożenia na obecną sytuację polityczną w Polsce. Tu Tusk, tu Kaczyński. Nie o tym jest ta powieść. Dumam w niej nad kondycją całej cywilizacji i zjawiska, które opisuję nie dotyczą jedynie Polski, one mają charakter uniwersalny. Oczywiście to uniwersum przypomina nam świat, w którym żyjemy. Ale ja po prostu innego nie znam, więc postawiłem na to, co sprawdzone, przez co mogę zachować pełną wiarygodność.

Wszyscy jesteście foliarzami to pozycja, która mimo zabawnych dialogów i komicznych wręcz czasem sytuacji jest książką dość smutną. Nie wiem czy wszyscy tak ją czytają i nie wiem również, czy to tylko moje spostrzeżenia, ale sporo w niej gorzkiego dziegciu. Ten smutek pojawia się, gdy ze strony na stronę uświadamiasz sobie, że nasze społeczeństwo właśnie takie jest. Dobrze więc czytam Twoją książkę?

Sporo osób powiedziało mi po przeczytaniu, że to wyjątkowo smutna książka. I chyba taka jest. Ale to nie moja wina, bo chciałbym bardzo pisać wesołe bukoliczne książki, natomiast tak właśnie w moich oczach wygląda kondycja współczesnej cywilizacji. Piszę celowo – cywilizacji, nie społeczeństwa. Nie obrażam się na ludzi, nie obrażam się na społeczeństwo. Taka postawa wynika między innymi z moich podróży na Bałkany i długoletniej fascynacji tym regionem. Po doświadczeniach z tragicznych lat dziewięćdziesiątych nierzadko spotykałem się z opinią, że to ‘dziki lud’, mieszkają tam ‘krwiożerczy fanatycy’. Nie, ja ich dobrze znam i wiem, że to normalni, często wspaniali ludzie. Poznałem lepiej historię byłej Jugosławii i wiem, że wystarczy kilka propagandowych tricków, wystarczy uruchomienie pewnych mechanizmów socjotechnicznych, aby skutecznie ogłupić masy. I doprowadzić je do szaleństwa. Zakończę nieco foliarsko – dla mnie to nie społeczeństwo jest winne, lecz siły, które nim sterują. ■





Pracownia Ceramiczna CERAMIKARNIA
ul. Szkolna 4, 76-200 Słupsk
tel. 600 455 765

CERAMIKARNIA

ZAPRASZA NA WARSZTATY
DOROSŁYCH I DZIECI



*Przyjdź i zostań z nami na dłużej.
Serdecznie zapraszamy*

Janka i Hanka



„BŁYSK” HEY

Jak i co zmienić, by było nam lepiej? Jak radzić sobie, gdy codzienność jest mało sprzyjająca? Z odpowiedzią na te, oraz na wiele innych pytań śpieszy Katarzyna Nosowska wraz z zespołem Hey, na ich ostatniej płycie – „Błysk”. Hey to niepodważalnie jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich zespołów rockowych. Jego twórczość wyróżniają niesamowicie poetyckie i życiowe teksty pisane przez Nosowską, która w operowaniu słowem jest prawdziwym ekspertem. Jej głos trafia do świadomości słuchaczy z niezwykle mocą! Muzyczne tło mu nie ustępuje.

Grupa została założona przez Piotra Banacha w 1992 roku, a rozpoznawalność zapewnił im już debiutancki album pt. „Fire”, utrzymany w rockowo-grungowej stylistyce. Na płycie znalazły się ponadczasowe przeboje tj. „Teksański” czy „Moja i twoja nadzieja”, piosenka, która stała się ikoną dla wielu pokoleń. W kolejnych latach, Hey nagrał 20 albumów, stale krążąc wokół różnych podgatunków rocka. Grupa nieprzerwanie rządziła na polskiej scenie muzycznej aż do 2017, gdy Nosowska zawiesiła jej działalność.

Niewiele ponad rok wcześniej, 22 kwietnia 2016 roku, zespół Hey wydał ostatni studyjny album – „Błysk”. To mocno refleksyjny krążek, który został skomponowany przez członków zespołu. Płyta składa się z 10 utworów, utrzymanych w stylistyce rockowej, często z dodatkiem elektronicznych brzmień. Szata graficzna „Błysku” ukazała się w czterech wariantach kolorystycznych – zielonej, pomarańczowej, beżowej i różowej, a na każdej z nich piosenki ułożono w odmiennej kolejności. Wyjściową wersją jest płyta zielona, którą rozpoczyna utwór tytułowy, idealnie wprowadzając w mroczny, elektryczno-rockowy nastrój albumu. Do piosenki został nakręcony teledysk, który dodatkowo potęguję jego odbiór. Akcja klipu odbywa się na Księżycu, gdzie Nosowska mieszka samotnie w przyczepie kempingowej.



fot. Kayax, Marlena Bielińska

Stamtąd obserwuje Ziemię. Jej rozważania o samotności, nietrwałości i kruchości życia, z dystansu nabierają symbolicznego znaczenia. Poczucie pustki, o której śpiewa, z perspektywy Księżycy, wybrzmiewa nad wyraz prawdziwie.

Kolejne teksty Nosowskiej są równie trafne. Odkrywają przed nami karty, do których nie chcemy zaglądać. Na próżno szukać w nich optymizmu. Prędkiej wskazówek, co robić, aby poczuć się lepiej, aby uciec od szarej, nużącej rzeczywistości. Muzyka jawi się jako forma azylu, sposób na poszukiwanie schronienia przed bezwzględny światem. Śpiewa o tym w utworach „Szum” i „2015”, w których poczucie bezsilności osadzone jest w kontekście przemijania i alienacji.

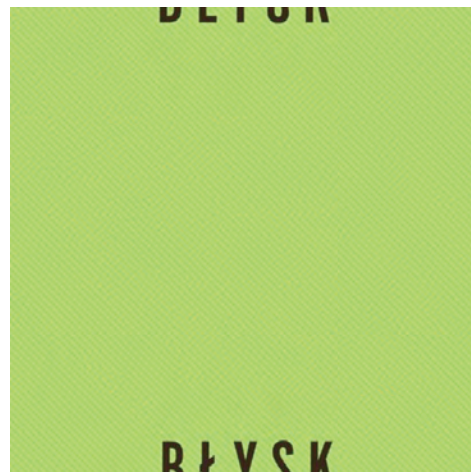
Kawałkiem, który zyskał największą popularność, przez długi czas utrzymując się w czołówkach list przebojów, jest „Prędko, prędkiej”. Pozornie jego wydźwięk



wydaje się być pozytywny, jednak tekst opisuje gorzką prawdę o kruchości i mizerności ludzkiego życia. Nosowska śpiewa, że w skali istnienia świata, „jesteśmy tylko na chwilę” i tylko od nas zależy, czy zostawimy po sobie ślad. Rozmyślenia prowadzą do puenty, że żywot człowieka to tylko „drzemka”, z której gdy nas już zabraknie, „świat obudzi się” i nie poczuje żadnej straty.

*Pstryknij naraz, potrzyj palce dwa
Tyle to trwa, tyle życia masz
Jesteś jak sen, drzemka z której świat
Obudzi się
I będzie trwał*

Zanim jednak spotkamy śmierć, czeka nas droga, która bywa wyboista. Relacją z tej podróży są utwory: „Cud”, „Dalej” i „I tak w kółko”. Nosowska opowiada w nich o życiowych trudach, które trzeba nieustannie



pokonywać, aby móc osiągnąć stabilizację i poczucie bezpieczeństwa. Ale nawet, gdy to się uda, trzeba cały czas toczyć walkę, by stan ten utrzymać. Przesłanie, które płynie z tych piosenek, mówi o tym, że aby być szczęśliwym, trzeba nieustannie ciężko pracować, bo życiowe obowiązki cyklicznie się powtarzają, od nowa i od nowa... nie dając wytchnienia.

Ostatnim utworem na płycie są „Historie”. To bardzo przyjemna w odbiorze kompozycja bazująca na spokojnym gitarowym brzmieniu z użyciem elektronicznego keyboardu. Lirycznie przekaz utworu jest równie prosty. Nosowska w tekście namawia, by przez chwilę zapomnieć o sytuacjach dziejących się na świecie. By nie dać się zwariować przez natłok niepokojących informacji, tylko schronić się przed nimi uciekając „gdzieś”, z tą jedyną, najbliższą osobą.

Hey to jeden z najważniejszych zespołów mojego życia. Nie zawiodła mnie żadna jego płyta i każdą z nich mógłbym polecić. Jednak „Błysk” to najbardziej aktualny i wyrazisty w swoim przekazie album. Interpretacje rzeczywistości autorstwa Katarzyny Nosowskiej stały się niezwykle uniwersalne w obecnych, pandemicznych realiach. Zachęcam, by wraz z Hey'em zatrzymać się na chwilę, z boku przyrzeć się światu, który nas otacza.

W tym procesie „Błysk” może stać się pomocnym terapeutą, który doradzi, jak postępować w szarej rzeczywistości, i krok po kroku zmieniać życiowe barwy na zielone, dające nadzieję na lepsze jutro.



MAIDEN

- opowieść o miłości

Olga Szelc

Błąkała się już od wielu, wielu dni.
Nie rozumiała, dlaczego znalazła się przy tej
drodze. Była głodna. Na szczęście przed zimnem
chroniło ją gęste, szare, teraz zmierzwione futro.
Z daleka można byłoby ją wziąć za wilka.
Ale jaki wilk buszuje w śmietniku albo
biega po autostradzie?



Psa znalazł Łukasz.

– Jechałem zwiedzić Görlitz, ale nie dojechałem ze względu na Maiden, która wyszła na A-4.

Decyzja była szybka. Hamulec, pobocze, parking (na szczęście udało się zatrzymać przy małej zatoczce), a później chodzenie za Maiden z karmą w ręce i pasem kajakowym. Pas miałem, bo wtedy często mi się takie rzeczy w samochodzie walały, a karma dla Szczotki (suczka Łukasza) wysypała mi się jakoś kilka dni przed weekendem i nie wszystko posprzątałem. Bardzo się przydała.

Suczka w typie husky patrzyła na niego czujnie, ale z wielką godnością. Musiała się zgubić, a może ktoś ją wyrzucił? Nie mógł jej tak zostawić. Otworzył bagażnik. Wskoczyła. Już po drodze zadzwonił do przyjaciół informując, że wiezie suczkę do schroniska. Sam nie mógł jej zabrać do domu. Miał już przecież pod opieką Szczotkę.

Historia jakich wiele. Ktoś miał psa, ale nie docenił jego przyjaźni, oddania i towarzystwa, więc wyrzucił go w lesie. Suczka musiała sobie poradzić. Była młoda i silna, ale też zdana tylko na siebie. Na szczęście trafiła do przyjaznego domu Moniki i Waldka, którzy pokochali ją od pierwszego wejrzenia. A ona? Odwzajemniła im się psią miłością. Na zawsze też zapamiętała Łukasza. On jest jej Wybawicielem, jej Rycerzem. Za każdym razem, gdy odwiedza przyjaciół, suczka szaleje z radości. To on pierwszy okazał jej troskę i podał pomocną dłoń. Chociaż z jej punktu widzenia była to raczej pomocna łapa.

Nie da się jej nie kochać. Ma w sobie wiele uroku i pewności siebie. Jest spokojnym, bardzo zrównoważonym psem. Zdarza się, oczywiście, że inne psy ją zaczepiają. Wtedy Maiden na nich... siada, delikatnie, ale stanowczo dając im do zrozumienia, że Królowa jest tylko jedna. Towarzyska, przyjazna, jest uwielbiana przez dorosłych i dzieci. Lubi podróżować ze swoimi opiekunami. Odwiedziła Chorwację, Słowenię, Czechy, wiele miejsc w Polsce, w górach i nad morzem. Wszędzie czuje się jak u siebie, bo ma przy sobie swoich ukochanych ludzi. Ma też w sobie wielkie poczucie własnej wartości. Wystarczy usiąść koło niej i się do niej przytulić, by też poczuć się pewnie.

Jej przyjaźń i miłość jest stała, niezmienna i wielka. Poza tym lubi spacerować, nauczyła się biegać przy rowerze, ma także specjalną hulajnogę, w którą da się ją zaprząć. Gdy wędruje w górach, czasem pomaga słabszym

turystom i ciągnąc mocno, wspiera ich we wspinaczce. Jest wtedy radosna i dumna, bo uwielbia takie wyzwania. Nie bardzo lubi pływać. Woli czuć ziemię pod łapkami. Ale w 2018 roku przeszła granicę swojej niechęci i pływała w morzu, podczas pobytu na psiej plaży w Chorwacji – a robi to bardzo godnie i bez chlapania. Wychodzi z wody, otrzepuje się dokładnie, a jej gęste futro jest wtedy już nie szare, ale szaro-srebrzyste.

Historia Maiden – bo tak to cudne stworzenie dostało na imię – jest podobna do wielu innych historii psów porzuconych, wyrzuconych, zapomnianych, zagubionych. Ona miała szczęście do dobrych ludzi. Tymczasem w schroniskach, fundacjach i domach tymczasowych czeka wiele takich kochających psich serc.

DLATEGO NIE KUPUJ, ADOPTUJ!



SODA KAUSTYCZNA

Pandemia koronawirusa przyniosła również nowe wyzwania w potrzebie odkażania i dezynfekcji. W tym trudnym czasie soda kaustyczna może powrócić do łask i stać się najlepszym zabójcą zarazków i świetnym środkiem dezynfekującym.



Małgorzata Perz



Jest głównym składnikiem popularnego Kreta, który zawiera od 50 do 70 procent sody kaustycznej oraz wielu innych preparatów występujących na półkach w dziale chemii. Możemy oszczędzić sporo pieniędzy kupując sodę zamiast reklamowanego produktu, który w użyciu okaże się mniej skuteczny, choć ładnie pachnie.

Soda kaustyczna to popularna nazwa wodorotlenku sodu (NaOH), nieorganicznego związku chemicznego należącego do najsilniejszych zasad. Jest żrąca, ma silnie drażniące działanie na skórę, oczy i błony śluzowe. Dlatego podczas używania sody należy zachowywać środki ostrożności – korzystać z rękawic ochronnych, uważać na oczy, usta i nos. W razie kontaktu z substancją trzeba spłukać miejsce dużą ilością zimnej wody i skontaktować się z lekarzem. Nie należy stosować środków zobojętniających.

W postaci stałej jest białą substancją o budowie krystalicznej. Ma właściwości higroskopijne, łatwo też łączy się z dwutlenkiem węgla z powietrza (tworząc powłokę węglanu sodu), dlatego powinno się ją przechowywać w szczelnie zamkniętych naczyniach.

Zastosowanie sody kaustycznej DO UDRAŻNIANIA INSTALACJI

Sodę kupimy zarówno w marketach budowlanych, jak i przez internet. Przy udrażnianiu zatkanego rur kanalizacyjnych wysypuje się do odpływu zalecaną ilość sody i pozostawia na pewien czas – od 15 minut do kilku godzin. Następnie spłukuje dużą ilością zimnej wody. Można też najpierw wlać do zatkanego syfonu trochę ciepłej wody i dopiero wsypać sodę kaustyczną. Trzeba przy tym szczególnie uważać, ponieważ soda silnie reaguje w połączeniu z wodą i wytwarza przy tym duże ilości ciepła – roztwór mocno się pieni i może pryskać, ostrożność uratuje nas przed poparzeniami lub zatruciem.

Nie należy stosować zbyt dużej dawki sody, bo może ona skrzystalizować się w przewodach kanalizacyjnych i całkowicie je zatkać.

Zastosowanie sody kaustycznej DO DEZYNFEKCJI

Wodorotlenek sodu bardzo dobrze radzi sobie z myciem powierzchni – rozpuszcza białka, usuwa tłuszcze, a przede wszystkim zabija drobnoustroje. Zastosowanie sody kaustycznej warto więc rozważyć, gdy chcemy odkazić np. łazienkę po chorobie domownika. Uwaga! Nie wszystkie powierzchnie mogą mieć kontakt z substancją – sody kaustycznej nie należy używać do aluminium, żeliwa, cynku. Ale np. ceramika łazienkowa może być bezpiecznie myta roztworem wodorotlenku

sodu. Należy jednak pamiętać, by po dezynfekowaniu, zmyć powierzchnię dużą ilością zimnej wody.

Zastosowanie sody kaustycznej DO PRODUKCJI MYDŁA

Tradycyjna receptura produkcji mydła polega właśnie na wymieszaniu tłuszczu np. oliwy z oliwek z wodorotlenkiem sodu. Zastosowanie sody w postaci ługu wywołuje tzw. reakcję zmydlenia tłuszczu – po kilku godzinach z mieszanki powstaje mydło sodowe i gliceryna. Nowopowstała masa wymaga leżakowania, by pH, odczyn zasadowy, spadł do bezpiecznej dla naszej skóry granicy, czyli do około 7-8 pH. Odczyn sprawdzamy papierkiem lakmusowym.

WIEŚCI ZE ŚWIATA FUNEROLOGII

Miłośnicy literatury kryminalnej oraz filmów sensacyjnych z pewnością zetknęli się z problemem usunięcia ciała ofiary oraz pomysłowością książkowych i filmowych bohaterów. Jednym ze sposobów jest wykorzystanie sody kaustycznej, bowiem kąpiel w ługu sodowym może posłużyć do szybkiego i efektywnego pozbycia się ciała.

Tę metodę od kilku lat stosują... amerykańskie zakłady pogrzebowe. Nosi ona ogólną nazwę „hydrolizy alkalicznej” i opracowano ją dwie dekady temu, jako sposób na utylizację zwłok zwierzęcych. Po przeprowadzeniu hydrolizy rodzina otrzymuje urnę zawierającą sterylny płyn o konsystencji gęstego oleju i może ją pochować podobnie jak urnę z prochami.

Hydrolizę zalegalizowały najpierw Minnesota (w 2003 roku), a po niej New Hampshire (2006 rok). Kolejne stany to Maryland czy Ohio w latach 2010 i 2011, mimo protestów środowisk katolickich. Metoda znalazła również uznanie w Australii i działa pod nazwą „aquamacja”, w 2012 roku zalegalizowano ją w prowincji Saskatchewan w Kanadzie. Jedyne europejski kraj, który wziął tę metodę pod uwagę to Wielka Brytania, ale nadal trwają prace legislacyjne.

NA KONIEC NIESPODZIANKA

Ług sodowy znajdziemy jako konserwant E524 w wielu produktach spożywczych, np. w słonych paluszkach, jogurtach, dżemach i galaretkach, wyrobach czekoladowych czy polewie na pierniczkach. ■

ZDROWIE

w kolorach jesieni



Małgorzata Szklorz

Październik to czas, w którym kolory jesieni zaczynają królować także na naszych stołach.

Jednym z najcenniejszych produktów, któremu warto poświęcić uwagę jest dynia, traktowana u nas jeszcze do niedawna głównie jako ozdoba i symbol amerykańskiego Halloween. Tymczasem jej właściwości lecznicze oraz wartości odżywcze doceniali już meksykańscy Indianie. Obecnie dynie uprawiane są przede wszystkim właśnie w Stanach Zjednoczonych. Za „dyniową stolicę” uważa się Motron w stanie Illinois. Na naszym kontynencie zaczyna być popularna ze względu na coraz większy zasięg upraw i większą dostępność oraz dzięki coraz częstszym doniesieniom naukowym na temat wartości odżywczych i właściwości leczniczych. W Polsce badania prowadzone są między innymi w SGGH w Warszawie.

Wartości odżywczych dyni i jej właściwości leczniczych nie sposób przecenić. Jest warzywem niezwykle bogatym w witaminy i minerały, a przy tym dostarcza niewiele kalorii.

MIĄSZ DYNII

Badania wykazały, że częste spożywanie dyni w dowolnej formie zmniejsza ryzyko wystąpienia nowotworu żołądka, raka piersi, raka płuc i raka jelita grubego. Jest to związane z obecnością w miąższu dyni karotenoidów oraz związków należących do grupy tzw. antyutleniających, niwelujących lub zmniejszających działanie niekorzystnych dla organizmu ludzkiego wolnych rodników.

Pomarańczowy kolor miąższu dyni jest efektem obecności dużej ilości beta-karotenu (barwnika obecnego także w marchwi), który ma silne działanie przeciwzapalne. Jako silny przeciwutleniacz może pomóc obniżyć ryzyko zachorowania na raka, w tym raka piersi, prostaty i płuc. Beta-karoten obniża poziom złego cholesterolu, zapobiegając odkładaniu się złogów cholesterolowych w ścianach tętnic, a co za tym idzie – zapobiega miażdżycy, chorobom serca, chroniąc przed zawałem i udarem mózgu. Dynia reguluje poziom ciśnienia tętniczego. Dodatkowo beta-karoten zapewnia prawidłowe funkcjonowanie wzroku, zwłaszcza o zmierzchu. Zmniejsza ryzyko zwyrodnienia plamki żółtej, która jest główną przyczyną utraty wzroku w starszym wieku. Udowodniono również, że może hamować rozwój kseroftalmii (zespół „suchego oka”) oraz zapobiegać uszkodzeniu soczewki i powstaniu zaćmy. Witamina A, w którą jest przekształcany beta-karoten w organizmie człowieka, jest składnikiem barwnika wzrokowego występującego w siatkówce oka pozwalającego widzieć w półmroku.

WARTOŚCI ODŻYWCZE DYNII (w 100 g - surowej/ugotowanej)

Wartość energetyczna - 26/20 kcal
Białko ogółem - 1.00/0.72 g
Tłuszcz - 0.10/0.07 g
Węglowodany - 6.50/4.90 g
Błonnik - 0.5/1.1 g

Witamina C - 9.0/4.7 mg
Tiamina - 0.050/0.031 mg
Ryboflawina - 0.110/0.078 mg
Niacyna - 0.600/0.413 mg
Witamina B6 - 0.061/0.044 mg
Kwas foliowy - 16/9 µg
Witamina A - 8513/5755 IU
Witamina E - 1.06/0.80 mg
Witamina K - 1.1/0.8 µg

Wapń - 21/15 mg
Żelazo - 0.80/0.57 mg
Magnez - 12/9 mg
Fosfor - 44/30 mg
Potas - 340/230 mg
Sód - 1/1 mg
Cynk - 0.32/0.23 mg

Źródło danych:
USDA National Nutrient
Database for Standard
Reference

Ponad to cynk i witamina C obecne w miąższu dyni (a cynk także w pestkach) wzmacniają układ odpornościowy, co jest niezwykle istotne zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym, częstszych przeziębień i zachorowania na grype. Obliczono, że kubek (245 g) gotowanej dyni może zawierać nawet ponad 11 miligramów witaminy C (co stanowi 19% dziennego zapotrzebowania). Dynia zawiera także wiele innych witamin - A, B, D, E, F, PP oraz mikro- i makroelementów. Jest bogata w żelazo, wapń, magnez, potas, fosfor, miedź, kobalt, włókno. Przy tym jej wartość odżywcza produktu (100 g) wynosi tylko 22 kcal. Miąższ dyni działa przeciwwymiotnie - jest wskazany dla kobiet w ciąży oraz osób poddawanych chemioterapii (o ile nie ma przeciwwskazań w tym zakresie zaleceń lekarskich).

PESTKI DYNII

Kukurbityna zawarta w pestkach dyni działa przeciw-wirusowo i przeciw pasożytniczo, bez objawów ubocznych, co pozwala stosować ją w tym celu w sposób naturalny także u dzieci. Pestki dyni pomagają zwalczyć chorobę lokomocyjną. Tu warto zaznaczyć, że pestki zachowują te właściwości spożywane wyłącznie



w stanie surowym. Prażone w wysokiej temperaturze nie działają już tak skutecznie.

Dynia zawiera także duże ilości błonnika korzystnego dla jelit i ogólnie dla funkcjonowania całego organizmu.

Kojarząc dynię z kuchnią zapominamy często o jej właściwościach kosmetycznych. Dynia ze względu na dużą zawartość witamin A, C i E wykazuje działanie przeciwzmarszczkowe, regulując wytwarzanie łożu w skórze niezbędnego do zachowania „gładkości” skóry. Dodatkowo dynia, składając się aż w 90% z wody ma działanie silnie nawilżające. Warto korzystać z tego włączając dynię na stałe do diety.

OLEJ Z PESTEK DYNI

Duże nasiona dyni są dobrym źródłem oleju, który jest bardzo popularny szczególnie w medycynie ludowej. Jest także powszechnie stosowany przez kosmetologów, ponieważ wykazuje właściwości przeciwzapalne, antyseptyczne, „gojące”. Doskonale leczy owrzodzenia troficzne, oparzenia, opryszczkę, odleżyny, pęknięcia warg. Tłoczony na zimno olej z pestek ma ciemnozielono-brązowy kolor oraz orzechowy zapach i smak. Jest lekkostrawny. W przewodzie zawiera kwas linolowy i olejowy oraz witaminy: E, B1, B2, B6, duże ilości witamin A, C i D, jest bogaty jest w beta-karoten, selen i cynk. Tłuszcze zawarte w pestkach dyni zaliczają się do pełnowartościowych tłuszczów roślinnych. Około 80% kwasów tłuszczowych to kwasy nienasycone, z czego 50-60% to wielokrotnie nienasycone. Kwasy nienasycone są niezbędne dla organizmu, są niezbędnym elementem do budowy witaminy D, hormonów, a także ścianek komórkowych.

O TYM NALEŻY WIEDZIEĆ

Istnieje jedno zasadnicze przeciwwskazanie do stosowania dyni jako głównego składnika jesiennego menu. Ze względu na zawartość cukru (indeks glikemiczny dyni ustalono na wartość 75) nie jest wskazana w cukrzycy. Trwają w tym zakresie różne badania. Pewną nadzieję dają badania naukowców z East China Normal University w Szanghaju (Chiny), którzy odkryli, że substancja D-chiro-inozytol znajdująca się w wyciągu z miększu dyni figolistnej - może zastąpić insulinę regulując jej aktywność i stymulując regenerację komórek trzustkowych. Według naukowców, ekstrakt z dyni może nie tylko działać profilaktycznie u osób o podwyższonym ryzyku zachorowania na cukrzycę insulinozależną (typu 2), ale również ograniczać w znacznym

stopniu zapotrzebowanie na insulinę osób już chorych spożywających ekstrakty z miększu dyni figolistnej.

Dynia nieuszkodzona w całości może być przechowywana od momentu zbioru w niskich temperaturach nawet do końca stycznia. Po pokrojeniu musi być przyrządzona w tym samym dniu. Można ją przetwarzać i robić zapasy w formie zagotowywanych musów, zup, przecierów lub marynowaną, krojoną w kostkę. Dynia bardzo dobrze znosi także warunki chłodnicze. Umyta i pokrojona w formie gotowej do obróbki, może być wcześniej zamrażana i w tej postaci przechowywana przez wiele miesięcy. W trakcie zamrażania dynia traci część witaminy C, która przekształca się pod wpływem niskich temperatur w cukier, co nieznacznie wpływa na słodszy smak.

CIEKAWOSTKA - SKĄD SIĘ WZIĘŁA DYNIA?

Dynia pochodzi z Ameryki Środkowej. W Polsce popularnie zwana była bania. Historia dyni sięga czasów starożytnych. Podobno – jak głosi legenda - słynny wódz, polityk i wielki smakosz Lukullus (117–56 r. p.n.e.) podawał na swoich słynących z przepychu ucztach dynię na słodko smażoną w miodzie. Grecy podawali ucieraną na surowo dynię zalaną winem jako skuteczny środek przeciw zaparciom.

W XV w. obecność dyni na stołach starego kontynentu zawdzięczamy Kolumbowi. W Polsce dynia wróciła do łask po latach zapomnienia.

Małgorzata Szklorz



Rafał Szymański



Rowerem do sławy, pociąganiem po śmierć

Tragiczna historia nadziei słupskiego kolarstwa

To mało znany epizod w historii słupskiego sportu. Epizod, ale ważny. Stanisław Matuszewski, przyjechał nad morze po wojnie, tutaj stał się znanym kolarzem, reprezentantem kraju. Stąd wyjechał także w swoją ostatnią podróż, którą niespodziewanie zakończył śmiertelny wypadek w Sosnowcu.

Matuszewski przyjechał na Ziemię Odzyskane z podwarszawskiego Brwinowa. Zamieszkał w Pałótku, małej wsi obok trochę tylko większych Sycewic. Stąd miał 12 kilometrów do Słupska, trochę więcej do Sławna, jeszcze więcej do Koszalina. Historia jego sportowego życia spłotła się z tymi miastami, które stały się etapami – jak w Wyścigu Pokoju – jego pięknej i za krótkiej, sportowej kariery.

PAŁÓTKO, SŁAWNO, SŁUPSK

Matuszewski w Pałótku pokochał jazdę na rowerze. Na tyle, że rozpoczął treningi w Sławnie i dojeżdżał prawie codziennie z Sycewic do tej miejscowości. Trzeba było mieć dużo samozaparcia i silnej woli, ale Stanisław przeżył wojnę i ona kształtowała charakter. Wypłynął na szerokie sportowe wody 7 IV 1952 roku, kiedy to odniósł zwycięstwo w Powiatowym Kolarskim Wyścigu Pokoju. 25 kilometrów pokonał w 42 minuty. Już kilka tygodni potem, 24 VI w Wyścigu Kolarskim w ramach Święta Kultury Fizycznej był trzeci na 50 km. Czas: 1.48.25 Matuszewski miał wtedy 23 lata, reprezentował Sławno i niedawno na świat przyszło jego drugie dziecko, syn – Eugeniusz.

Na początku lat 50. Matuszewski z rodziną przeprowadził się do Słupska i zaczął reprezentować barwy Stali, klubu istniejącego przy Fabryce Maszyn Rolniczych. Zamieszkał przy ówczesnej ulicy Dzierżyńskiego. Rodzą mu się kolejne dzieci ze związku z Marią – poślubioną w 1946 roku już w Pałótku, chociaż tak jak Matuszewski pochodzącą z Brwinowa. Obie rodziny, Matuszewskich i Gołębiowskich (panieńskie nazwisko żony), przybyły nad morze w poszukiwaniu

lepszego życia. Co ciekawe, żona była starsza od niego o 4 lata, w momencie ślubu Matuszewski miał 16 lat, jego partnerka, która miała za sobą doświadczenia pobytu w niemieckim obozie, 20.

SUKCESY NA ROWERZE

Pierwsze sukcesy w kolarstwie, jeszcze w Sławnie, nie były przypadkiem. Matuszewski potwierdza je kolejnymi dobrymi wynikami. 15 marca w 1953 roku w Słupsku w Wojewódzkim Wyścigu Na Przełaj zajmuje drugie miejsce (wyścig na 40 km, czas: 1.05.18). 18 maja Stanisław Matuszewski bierze udział w zawodach kolarskich organizowanych przez Związek Młodzieży Polskiej i Główny Komitet Kultury Fizycznej z okazji VI Międzynarodowego Wyścigu Pokoju Praga – Berlin – Warszawa. Dystans 50 km przebył w czasie: 1.31.15 i zajął trzecie miejsce.

To było tylko preludium, potem były następne starty i coraz lepsze wyniki. Od 1954 roku życie Matuszewskiego kręci się dosłownie wokół startów w kolejnych wyścigach, już na coraz wyższym poziomie. Słupsk był wtedy największym miastem w województwie koszalińskim, ale stolicą regionu był Koszalin. Matuszewski, po pierwszych sukcesach w niektórych wyścigach reprezentował barwy Gwardii z Koszalina, w innych Stali, potem Startu Słupsk. Sukcesy, na które ciężko pracował, przysparzały mu lokalnej, potem krajowej sławy. Z roku na rok nabierał doświadczenia, chociaż nie oznaczało to wcale, że polepszały mu się warunki trenowania. W czasach, w których wszystkim wszystkiego brakowało, nie inaczej było i w sporcie. Ale Matuszewski robi swoje: staje na



Zdjęcia arch. autora



podium wyścigów w Koszalinie, Toruniu (wyścig w ramach święta PKWN), Sopocie (pierwsze miejsce w wyścigu ulicznym).

TRENUJ, WYGRYWAJ, ALE NIE W PRACY

Udział w zawodach staje jednak ością w gardle jego przełożonym w pracy. Na początku sierpnia 1954 roku Matuszewski zostaje bez etatu, bo zbyt często opuszcza swoje stanowisko w miejscu zatrudnienia. Było to Przedsiębiorstwo Geodezji Gospodarki Komunalnej. Jego dyrektor Kozierski nie zdzierzył, że Matuszewski wyjechał na Wyścig Dookoła Dolnego Śląska. - Nie chcę takiego pracownika – grzmiał na łamach „Głosu Koszalińskiego” szef zakładu. Zapomniał jednak, że już w 1949 roku wydany został okólnik o czasowym urlopowaniu pracownika i sportowca.

Od 3 listopada 1954 roku Matuszewski zameldowany został pod adresem Dzierżyńskiego 34/5. Wcześniej – jak jest zapisane w archiwum Urzędu Miejskiego w Słupsku – Maria Matuszewska była zameldowana pod trzema adresami: Dzierżyńskiego 6/3, Dzierżyńskiego 34/1 i od 3.11 na Dzierżyńskiego 34/5.

Mimo kłopotów w pracy doceniany jest dorobek sportowy Stanisława. W 1955 roku w plebiscycie na najlepszego sportowca Ziemi Koszalińskiej zajął czwarte miejsce. Wygrał Z. Kruszyński – lekkoatleta.

CORAZ BARDZIEJ ZNANY

Kariera sportowca już mu nie wystarcza. W 1955 roku Matuszewski włącza się w działalność Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej w Słupsku. Pomaga zorganizować uliczny wyścig kolarski, wygrywa natomiast zawody w Miastku, kolejną imprezę na trasie Słupsk – Sławno – Ustka, potem zwycięża w Koszalinie. Następnie ma przerwę (przemęczenie czy udział w żniwach i pomoc rodzinie w PałóWKu?). Powróci do ścigania się dopiero na sam koniec sezonu kolarskiego w październiku 1955 r. Wtedy wygrał wyścig o puchar ufundowany przez Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Z czasem zawodnik dojrzał. W kolejnych latach brał udział w Wyścigu Dookoła Polski, gdzie mierzył się z najlepszymi. Także z osławionym i najpopularniejszym w latach 50. XX wieku polskim kolarzem – Stanisławem Królakiem. Zaczynał być zapraszany także na imprezy poza granicami kraju. Na najważniejsze toure. W Instytucie Pamięci Narodowej są materiały wskazujące, że otrzymał paszport, by reprezentować Polskę w wyścigu w Rumuni. Są to już lata, gdy warunki nie pozwalają reprezentować mu barw



klubów ze Słupska. Rozpada się Start, Stal oddaje swój dorobek do Gryfa – klubu istniejącego wtedy przy Fabrykach Mebli. Ale tam nie ma sekcji kolarskiej. Matuszewski przechodzi zatem do klubu przy stoczni w Ustce. Reprezentuje także Flotę Gdynia.

W Słupsku jest lokalnym bohaterem, jest rozpoznawalny na ulicach, wszyscy chcą się z nim przyjaźnić, także panie. A to - i to nie jest dziwne – nie podoba się rodzinie z małżonką na czele. Sama musi przeganiać z mieszkania przy ul. Dzierżyńskiego natrętne fanki. Cóż, każdy chce się ogrzać w świetle znanego sportowca.

TRAGEDIA

Tym bardziej zaskoczeniem musiała być niespodziewana śmierć kolarza. Nie doniosła o tym lokalna prasa, nie pisały o tym także sportowe periodyki. Matuszewski umiera w Wigilię 1958 roku w dalekim Sosnowcu. Próbował wyskoczyć z okna na pierwszym piętrze jednej z miejscowych kamienic. Znalazł się na ziemi i w wyniku powikłań zmarł w parku nieopodal. To była tragedia. Jednak do dzisiaj nie znamy jej przyczyn i tła. W akcie zgonu podana jest godzina – 20. To wszystko. Lekarz wypisujący ten akt, niestaranną ręką (pewnie oderwany od wigilijnego stołu) kreśli niewyraźne słowa zostawiając tajemnicę dla siebie. Jak wspomina Jan Wodecki, autor wielu książek dotyczących słupskiego sportu, pod koniec 1958 roku spotkał Matuszewskiego na słupskim dworcu wybierającego się w tym czasie z rowerem na zawody na Śląsk. Czy to był początek ostatniej drogi Matuszewskiego? Tragedia w dalekim Sosnowcu dotknęła także żonę, która musiała sprowadzić do Słupska zwłoki męża. W 1958 roku było to karkołomne zadanie. Zapłombowana trumna w styczniu (niezwykle zimnym) 1959 roku, przemierzyła całą Polskę, by powrócić na słupski dworzec. Ten sam, z którego Matuszewski wyruszał z rowerem na kolejne zawody.

Po śmierci żona musiała dopełnić wielu formalności (rozpoznanie zwłok, akt zgonu, opinia lekarza zezwalająca na tak daleki transport ciała, specjalny wagon kolejowy). Znowu wagon trzeba było dołączyć do pociągu jadącego ze Śląska do Słupska, potem trzeba było osobiście nadzorować odczepienie i ponowne doczepienie do innego składu. Przy jednej z takich operacji pani Maria o mało co nie została zgnieciona przez kolejny wagon na bocznicę kolejowej. Dobrze, że nie skończyło się tragedią.

Po śmierci w mieszkaniu przy ul. Dzierżyńskiego doszło do przeszukania dokonanego przez funkcjonariusza milicji (a może Urzędu Bezpieczeństwa

– rodzina zapamiętała skórzaną kurtkę i buty – oficerki). Wszystkie rzeczy wywalano pokazowo z szaf na podłogę. Po co? Czy były jakieś poszlaki, które zaniepokoiły mundurowych? Kwerenda w IPN nie wskazała żadnych śladów. Czy są tam jednak wszystkie materiały?

Matuszewski pochowany został na słupskim Starym Cmentarzu. Na nagrobku wyryto „Żal nasz niezmienny... kroplą się sączy, a przeminie wtedy, gdy nas Bóg połączy” - „żona i dzieci”.

Szkoda. Została tylko pamięć. Kto wie, czy przy tak zapowiadającej się karierze, gdzieś na początku lat 60. Słupsk nie miałby swojego reprezentanta w Wyścigu Pokoju.

Kto wie...

Nadal poszukujemy informacji o Matuszewskim i poszlakach jego śmierci. Gdyby ktoś z czytelników miał jakieś wiadomości prosimy o podzielenie się nimi pod adresem: resau@interia.pl



Authorized hyperMILL® Reseller



CAM Technology

CAM Technology Sp. z o.o.
ul. Wiktora Przybyły 1
43-300 Bielsko-Biała

Przebieg ostatnich lat w branży przemysłowej, doskonale ukazał rozkwit i ogrom możliwości obrabiarek sterowanych numerycznie CNC. Producenci maszyn, bez chwili oddechu przysięgają się w dostarczaniu coraz to bardziej wydajnych technologii. Dlaczego? Ponieważ muszą nadążyć za rosnącymi potrzebami klientów związanymi z szybkością dostaw oraz optymalizacją obróbki.

Nasza firma jako jedyna w Polsce oferuje narzędzie do optymalizacji obróbki skrawaniem i programowania maszyn CNC, oprogramowanie CAM hyperMILL. Osoby zarządzające firmą CAM Technology od blisko 20 lat z sukcesem wdrażają w przedsiębiorstwach właśnie system hyperMILL jako doskonałe rozwiązanie do szybkiego i bezpiecznego programowania obrabiarek CNC o szerokim stopniu skomplikowania. Nowoczesne technologie obróbki skrawaniem, obróbki wysokowydajnej i pełne wykorzystanie możliwości dostępnych obrabiarek to główne cele, do których świadome przedsiębiorstwa w dzisiejszych czasach dążą.

Oprogramowanie CAM hyperMILL, doskonale odpowiada na potrzeby rynku właśnie pod kątem uzyskania tych celów.

Obrabiarka numeryczna, pomimo iż najbardziej zaawansowana technologicznie, potrzebuje wiedzy jakiegoś ruchu ma wykonać. Oczywiście można programy NC tworzyć ręcznie z pomocą dostępnych cykli maszynowych, natomiast jest to niezwykle czasochłonne i kosztowne. Rynek w obecnych czasach bardzo dobrze pokazuje, że odczuwamy deficyt doświadczonych programistów maszyn CNC a ludzie posiadający odpowiednie kompetencje są bardzo wysoko opłacani. Dzięki oprogramowaniu hyperMILL, można w doskonały sposób zautomatyzować proces programowania, gdzie nawet niedoświadczony operator, będzie mógł bez specjalistycznej wiedzy generować bezkolizyjne i zoptymalizowane programy obróbcze.

Jak już zostało wcześniej nadmienione, firmy produkcyjne i narzędziowe wymagają coraz to bardziej zaawansowanych obrabiarek w celu sprostania potrzeb rynku. Dlatego przez ostatnie



Optimalizacja obróbki, wdrażanie programów NC, nowoczesne technologie wytwarzania.

Autoryzowane wdrażanie oprogramowania CAM hyperMILL.

lata było można zauważyć niesamowite zapotrzebowanie na urządzenie wieloosiowe, głównie symultaniczne centra frezarskie 5-cio osiowe o ogromnych wręcz możliwościach obróbczych skomplikowanych kształtów.



Prowadząc firmę CAM Technology oraz wdrażając oprogramowanie CAM hyperMILL, niejednokrotnie mogliśmy uczestniczyć w wytwarzaniu bardzo ciekawych komponentów, które wymagały zastosowania innowacyjnych technologii w płynnych 5-ciu osiach. Oczywiście jest to, że projekty takie i wykonywanie komponentów bardzo trudnych technologicznie są znacząco bardziej lukratywne dla klientów niż elementy o prostych kształtach.

Oferowane przez nas rozwiązanie CAM hyperMILL, jest pionierem w tematach wysokowydajnej obróbki z uwzględnieniem innowacyjnych narzędzi dostępnych na rynku. Od lat dopracowywane są technologie HPC oraz HSC zarówno w technologiach 3D jak również w obróbkach symultanicznych 5-cio osiowych. Wielokrotnie jako firma wdrażaliśmy oprogramowanie hyperMILL w przedsiębiorstwach, które już posiadały inne konkurencyjne rozwiązania. Dlaczego? Ponieważ problemy techniczne i koszty z nimi związane były nieakceptowalne.

Jako firma, możemy pochwalić się wieloma rekomendacjami, gdzie z sukcesem, dzięki innowacyjnym cyklom, mogliśmy uruchomić i zoptymalizować obróbkę komponentów 5-cio osiowych a sprawność, szybkość i prostota tworzenia nawet najbardziej skomplikowanych programów i technologii jest doceniana przez klientów na całym świecie.

Jeśli i Ty borykasz się z problemami czasu tworzenia programu NC lub masz komponenty, które chcesz zoptymalizować i wprowadzić w firmie pełne wykorzystanie posiadanych maszyn, skontaktuj się z naszą firmą a nakreślimy i omówimy, co możemy dla Ciebie zrobić.

hyperMILL®

© The helmet was programmed and produced by DAISHIN

Authorized hyperMILL® Reseller



Dostarczamy oprogramowanie
CAM dla wymagających



MOYA.

Daleko zajedziesz!



najwyższej
jakości
paliwa



program dla
klientów biznesowych
MOYA Firma



koncept kawiarniano
-gastronomiczny
Caffe MOYA



dobrze
zaopatrzone sklepy
convenience



partnerska
współpraca
biznesowa

moya
sieć stacji paliw

www.moyastacja.pl

tel.: 22 496 00 00 | biuro@anwim.pl